

Drugi stopień oziębłości czyli oziębłość mniejsza.

ROZDZIAŁ VI.

Jej cechy i przyczyny.

PUNKT PIERWSZY.

Cechy.

I to jeszcze oziębłość, jednak w mniejszym stopniu. Spotykamy tu trzy rodzaje dusz wręcz różne. Jedne podnoszą się z głębin zła i są na drodze ku wyzdrowieniu; inne, niestety! zstępują z wyżyn i wielkie im zagraża niebezpieczeństwo, że nie zdołają się utrzymać na pochyłości. Nareszcie do tej kategorii zaliczyć należy mnóstwo dusz, które przy wrodzonych dobrych skłonnościach i spokojnem życiu, nigdy lepszymi ani gorszymi nie były.

Pomiędzy tymi trzema rodzajami dusz, zachodzą mogą liczne różnice, wynikające z usposobienia, stanowiska, wychowania religijnego lub

zaniedbanego; jednak dwie wady zasadnicze są im wszystkim wspólne: obojętność względem Boga, brak panowania nad naturą.

Będą one zależnie od okoliczności wyniosłe lub uprzedzające, szorstkie lub serdeczne, gwałtowne lub cierpliwe, wylane lub powściągliwe w słowach, nierozważne lub roztropne według tego, do czego je skłania *natura*, *usposobienie* lub *własna korzyść*.

Wyjawia cudze błędy, pozwolą sobie obmawiać bliźnich pod pokrywką, że to co mówią, jest prawdą. Szemrać będą przeciw tym, którzy mają władzę nad nimi, roztrząsając ich postępowanie i dzieląc się z innymi swoim niezadowolaniem.

Mówić będą o sobie przy każdej sposobności, często się chwalać, częściej ulegając nieświadomej a wrodzonej chęci zajmowania drugich sobą.

Jednak nie należy sądzić, że dusza wchodzi na fałszywą drogę wtedy dopiero, gdy te wszystkie wady w niej się rozpanoszą. Liczne upadki, gorączkowanie się nadaremne, brak sił do naprawy życia, brak ducha nadprzyrodzonego—oto smutny bilans początków tego drugiego stopnia oziębłości.

W ćwiczeniach pobożnych wierność dochowana tym jedynie, które nie wymagają wysiłku, jak różaniec, msza święta niedzielna. Wierność rachunkowi sumienia, czytaniu duchownemu—wymazana z życia.

Od czasu do czasu dusze te zamierzają myśleć więcej o Bogu, zadać sobie jakieś umartwienie, ale wysiłek to nietrwały i najczęściej na zamiarze poprzestaje.

Niektóre z nich dość często spowiadają się i komunikują, i tu właśnie, w nadużyciu tych niezrównanych środków, tkwi smutna przyczyna oziębłości.

Przed spowiedzią rachunek sumienia powierzchowny i rutynowy: przypomnienie sobie pewnej ilości uchybień, przeważnie na każdej spowiedzi powtarzanych, często nic nie znaczących; parę aktów żalu przeczytanych lub odmówionych i oto całe przygotowanie.

Spowiednik na podstawie tego, co usłyszy, nie jest w możności osądzić stanu duszy, ani udzielić jej rad pożytecznych.

Po spowiedzi dziękczynienie krótkie i bez przejęcia — pokuta odprawiona bez ducha wiary.

Ani jednego silnego wrażenia; nic, coby wpłynęło na odnowienie życia.

Cóż powiedzieć o Komuniach świętych! Przez dni poprzedzające, przygotowanie nieznaczne lub żadne. W życiu nie więcej gorliwości, niż zwykle. Komunia święta bez miłości, może bez rzeczywistego skupienia. Żadnego zbliżenia się do Pana Jezusa. Żadnej wyraźnej prośby. Dusza ta przystępuje do Komunii św., korzysta z niektórych jej łask, ale *nie przyjmuje Jezusa*. Jezus przechodzi niby obcy przybysz przez dom pusty.

Wielką jest liczba dusz, pozostających na tym stopniu oziębłości. A jednak możemy powiedzieć z całym przekonaniem, że każda dusza, któraby miała odwagę poddać się kierunkowi niniejszego dziełka, potrafi pozbyć się przywiązania do grzechu śmiertelnego i prawie wcale dopuszczać się nie będzie grzechów powszednich dobrowolnych. Jednocześnie świadczyć będą o jej

poprawie zwykle oznaki początków gorliwości: dobra wola, czuwanie nad sobą i modlitwa.

Na podstawie powyższych ogólnych pojęć, określimy, jakie są cechy właściwe temu stanowi.

I. *W stosunku do grzechu śmiertelnego.*

Dusza wolną jest od przywiązania do grzechu, ale w sposób niedoskonały. Nie mówi już: „Chciałabym, żeby to lub owo nie było grzechem“. Nie ogląda się tak często za tem, co opuścić gotowa... ale nie doznaje silnego dla grzechu obrzydzenia. Pozbawioną jest poczucia godności, przy którem wykluczone przyzwolenie na grzech.

II. *W stosunku do grzechów powszednich.*

Jest zdecydowaną pracować nad unikaniem tych grzechów wogóle, jednak nie wszystkich. Jej poddanie się Bogu nie jest zupełne, lecz z zastrzeżeniami. Obrzydzenie do grzechu nie jest *bezwzględne i stanowcze*; są w niem różnice i odcienia. Postanowienie unikania grzechu nie jest dość stałe—stąd często niedotrzymywane.

III. *W stosunku do działalności duchowej.*

Dusza zadaje sobie pewien wysiłek, używa niektórych środków, lecz w sposób niedostateczny i z przerwami. Jest pewien postęp, znać wzmożenie się żywotności i woli, niema jednak jeszczé działania, niema nic ugruntowanego. Wysiłek łatwo się rozbija o trudności, lub ustaje, gdy znużenie nastąpi. Stąd raz po raz cofanie się, okresy opuszczenia się dłużej lub krócej trwające. Zabranie się na nowo do pracy, następuje zwykle pod działaniem podniety *zewewnętrznej*, głównie po spowiedzi.

PUNKT DRUGI.

Przyczyny.

W gruncie rzeczy wszystkie przyczyny tego stopnia oziębłości, dają się sprowadzić do dwóch, któreśmy wyżej wymienili, mówiąc o oziębłości wogóle; są nimi: brak posiłku duchowego,—zбочzenia, które podkopują żywotność i działalność duchową. Jednak ponieważ na tym stopniu oziębłości przyczyny te są mniej wyraźne i prawie zawsze jedno z drugimi pomieszane, uważamy za właściwe wyjaśnić je bardziej wyczerpująco; co więcej umysł ludzki, niełatwy do przejmowania się krytyką, której wszystkie punkta do niego się zastosować nie dają, gotów sądzić, że gdy ogólne tylko rysy nakreślone, ma prawo nie brać ich do siebie, i dlatego osobno wymienimy przyczyny oziębłości właściwe młodemu wiekowi, osobno właściwe osobom dojrzałym. (Tegosamego porządku trzymaliśmy się przy rachunku sumienia).

I. Przyczyny oziębłości właściwe młodemu wiekowi.

1-o. *Lekkomysłność i rozproszenie.* Na pozór niby nic złego,—jako przewinienie, rzecz nieznaczna—jednak ogromna w skutkach.

Pobożność wymaga powagi, skupienia, czasu—trzech rzeczy, które lekkomyślność trwoni.

Prawdy Boże cieniem są osłonięte i dopiero po długim wpatrywaniu się, powoli zarysowują się w umyśle naszym, podobnie jak przedmioty na światło dnia o poranku wychodzące. Co się

tyczy wrażeń pobożnych, te jedynie są owocem długich wysiłków.

Rozproszenie—to trwonienie tu i owdzie swoich zdolności, czasu, działalności swojej, bez celu, bez owocu. To zrzeczenie się szlachetnej roli kierowania życiem swoim—poddanie się pod jarzmo płaskich nawyknień—zubożenie natury—w końcu zupełna niezdolność do dwóch rzeczy niezbędnych w życiu: do skupienia i wysiłku.

Wada ta nie daje się pogodzić z gorliwością; wytwarza obojętność, często niesmak.

I dość byłoby tej duszy, bądź co bądź wrażliwej i szlachetnej, pokonać lekkomyślność swoją, aby odkryć światy nieznane: Boga i niebo, Jezusa i serdeczny z Nim stosunek, Maryę z całą jej tkliwością—...aby żyć, podnosić się, rozwijać uszlachetnione uczucia... aby zapewnić sobie w długim mozeżyciu pokój, godność... aby być drugim pożyteczną... aby oszczędzić sobie nikczemnych i próżnych żalów w przyszłości, gdyż świeżość wrażeń, giętkość natury, ogień pierwszego zapału raz stracony nie wraca nigdy!

Ukochajmy chwile milczenia... milczenie do duszy wprowadzajmy. Probujmy uprawiać się w rozmyślanie. Jak najczęściej zwracajmy się do Boga. W naszych stosunkach z ludźmi, umiemy się trzymać w panowaniu nad sobą; umiemy doń powracać, gdy je utracimy. Nie przejmujemy się zmiennością wrażeń naszych; nie one to, lecz wola świadomie działająca stanowi naszą istotę moralną. Bądźmy cierpliwi sami ze sobą; zanim stan jakiś utrwalić się zdoła, zmiany są do przewidzenia; unikajmy przywiązania do wad naszych, ale nie przestając walczyć z niemi, umiemy je znosić.

2-o. *Nadmierne pragnienie powodzenia.* Pragnienie to może wynikać albo z wielkiej gorliwości przyrodzonej, albo z pychy; jeśli jest nadmierne, pociąga za sobą skutki zgubne dla gorliwości: tłumi wszelkie inne pragnienia, w szczególności pragnienia pobożne, owe rośliny egzotyczne, tak łatwo zagłuszyć się dające,—zużywa całe męstwo na swoją korzyść jedynie — budzi zazdrość i podejrzenia o niesprawiedliwość — prowadzi do licznych uroszczeń i napełnia pogardą dla drugih.

Pod tym wpływem natura nabiera pewnego rodzaju twardości, która oddziałuje na serce i prowadzi je do zubożenia. Na nic się nie zda mówić tej duszy o radościach modlitwy i Komunii św.—alboż się na nich pozna? Niema co jej mówić o drobnych cnotach cierpliwości, dobroci—czyż te cnoty dają wyższe stanowisko? Zwłaszcza niema co jej mówić o pokorze, która utrzymuje w korbach żądę powodzenia, która ze spokojem i poddaniem niepowodzenie przyjmuje i zdolną jest nawet pod wpływem ducha wiary dziękować za nie Bogu. „Bonum mihi, quia humiliasti me!“ Nie, nie, wszystko to jej obce!

Bez wątpienia godziwą jest rzeczą we współzawodnictwie szukać bodźca do pracy: wadę tu stanowi jedynie przekroczenie wiary;—sól w potrawach nie tylko smaku dodaje, ale zdrowszemi je czyni.

Czyż pragnienie podobania się Bogu i poczucie obowiązku nie może być dla duszy chrześcijańskiej bodźcem do gorliwości, który nie wykluczając czysto ludzkiego pragnienia powodzenia, o całe niebo to pragnienie przewyższa.

Marzycielstwo. Najgroźniejszy to wróg po-
bożności u osób młodych; groźny, bo przycho-
dzi mimo wiedzy i woli, opanowuje sumienie
i zamęt doń wprowadza; groźny, gdyż tysiączne
usterki powoduje. Zawitało do duszy niby pro-
mień słońca o nęcącym blasku i oto maluje przed
nami przyszłość jasną, barwną, pełną życia; wszę-
dzie wiosna, słońce promienne, wonne kwiaty,
wrażenia upajające. Wszystko się odmienia, cze-
go dotknie różeczka czarodziejki; ale czarodziejka
ta—to wyobraźnia, moc jej nie sięga poza gra-
nicę marzeń. Przy przebudzeniu wszystko znika;
przebudzenie—to życie rzeczywiste, jakże często
ponure, smutne, pełne rozczarowań!... Chcesz
wiedzieć, co się stanie z tobą? popatrz na rodzi-
ców swoich. I oni byli tacy jak ty! Napróżno
bronisz się przed widokiem tej rzeczywistości
okrutnej, uporczywie otaczając się złudzeniami;
napróżno na niepewności budujesz nadzieje swo-
je; pod cierpliwem, lecz nieubłaganem działaniem
czasu, kwiaty marzeń twoich jeden po drugim
zwiędną i opadną!

II. Marzycielstwo grozi zrujnowaniem całej
przyszłości;—nie dość na tem: ono marnuje chwi-
lę obecną; szkody, jakie powoduje, są nie do
obliczenia.

Czy nie spostrzegasz, że ono paczy twoje
pojęcia? że ci odbiera właściwe rozumienie życia?

Czy nie czujesz, że wywołuje w tobie obrzy-
dzenie do wszystkiego, co miłować powinnaś: do
Boga, cnoty, piękna, nawet do rodziny twojej?

Czy nie spostrzegasz, z przerażeniem może,
że skłonność do marzeń rujnuje w tobie wolę,
że może bezwiednie jesteś nią zupełnie owła-
dnęta? Co smutniejsze, opanowuje cię samo-

lubstwo! Niech kto chce poetyzuje marzycielstwo; nie jest ono niczem innym, jak tylko szukaniem siebie, często bardzo podejrzanego gatunku... Nie smutkami ludzkości się trapisz?—wszak prawda?—lecz twoimi osobistymi.

A to szczęście, za jakim się ubiegasz, może graniczy z występkiem, może leży tuż nad przepaścią, której sam widok przyprawia cię o zawrót głowy?

Oswajasz się ze złem, przystrajasz je w barwy marzeń swoich, w ich ponęty!

I jaki skutek tego wszystkiego? — natura spaczona, zrujnowana, samolubna, zniechęcona, nadwyreżona w samej rdzeni i może przewrotna, choć sobie z tego sprawy nie zdaje.

Jeśli jeszcze nie doszło do tych wszystkich zdarzeń, są one możliwe, nawet prawdopodobne.

III. I cóż się dzieje z pobożnością, gdzie jej zbawienne wymagania, gdzie jej radości pełne spokoju? wygnane, oddane na łup wszechwładnej namiętności. Czy może mieć jakiegokolwiek znaczenie dla takiej duszy myśl o Bogu niewidzialnym, modlitwa o jednostajnej formie, czytanie prawd oderwanych, rachowanie się z sumieniem niezdolnym do skupienia? Jakże współczucia godnym jest Jezus, gdy musi wstępować do takiej duszy w Komunii świętej, gdy musi dla niej w Sercu swoim i w niebie zachowywać miejsce, którego nie może jej odmówić, jako będącej w stanie łaski.

Jeśli czujesz, że wabi cię ku sobie syrena zdradziecka, która się marzeniem nazywa; jeśli jeszcze nie oplątała cię sidłami swemi, zatrzymaj się, namyśl, uciekaj do modlitwy, później zdobądź się na energię. Żadnych półśrodków—żadnych

ustępstw—wytnij całkowicie to, co zepsute; usuń się od wszelkich towarzystw podejrzanych; zwłaszcza miej się na ostrożności w doborze czytań, gdyż są powieści, zupełnie moralne, które na tym punkcie będą dla ciebie niebezpieczniejsze, niż wyraźnie złe powieści; są również natury zupełnie niewinne, które mają więcej skłonności ku marzycielstwu, niż niektóre natury występne.

Unikaj wszystkiego, co do miękkości pobudza, jak niektóre rodzaje muzyki, powieści działające na uczucie, zapachy perfum.

Bądź zawsze zajęta — ćwiczenia ciała, te zwłaszcza, które wymagają wysiłku, zapobiegają nadmiernej działalności umysłu.

Nadewszystko uciekaj się do Boga, choćbyś nawet żadnej nie czuła ochoty; nie prosz Go jeszcze o pociechy duchowe, któreby ci zastąpiły słodycz marzeń twoich; prosz tylko o dobrą wolę, o gotowość do używania wskazanych środków, o wytrwanie; pociechy Boże z czasem w dodatku przydane ci będą.

Zło powoli ustępować zwykło: nie dziw się, gdy znajdziesz w sobie tesame skłonności, tesame pragnienia; nie dziw się, gdy marzenie równy będzie miało dla ciebie urok. Zło budzi się niekiedy na nowo, wzmaga się, ma chwile przesilenia; wtedy wytrwaj bądź co bądź, a gdybyś na chwilę upadła, powstań natychmiast... chwile przełomu będą coraz radsze... mniej gwałtowne i wkońcu ustąpią w dal, jak huk oddalającej się burzy.

4-o. *Wpływ otoczenia.* Roślina czerpie soki z ziemi, w której tkwią jej korzenie: żyje powietrzem, w którym buja się jej łodyga—te żywioły oddziałują na jej ukształtowanie;—jedy-

nie pierwiastek życiowy jej wyłączną własność stanowi. Podobnie rzecz się ma z duszą ludzką. Czerpie ona z pośród otoczenia swego pojęcia, stanowiące o jej kierunku, uczucia, jakimi jest ożywiona; stąd różne stopnie cywilizacyi, rozmaite rodzaje wychowania rodzinnego i społecznego. W głębi każdej istoty tkwi właściwy jej pierwiastek żywotny, który mniej lub więcej poddaje się lub opiera tym wpływom; jednak zbyt słaby to żywioł i działanie jego daleko nie sięga. Na szczęście istnieje pierwiastek inny, wzniosły, wszechpotężny: działanie Boże; za jego to sprawą, wyrastają bujne kwiaty cnoty na niewdzięcznych gruntach, blask niewinności jaśnieje w otoczeniu bagien błotnistych.

Łaska cudów dokonywa. Pod jej wpływem dusza szlachetna i wzniosła patrzy wyżej, pomija otaczające ją przykłady, zasila się u źródła prawdy czystej—jednak niestety! są to tylko wyjątki od prawa aż nadto rozpowszechnionego.

Jeśli żyjesz w otoczeniu o pojęciach płytkich, pozbawionem ducha chrześcijańskiego, bądź wierną pierwszej łasce Bożej, żeś to spostrzedz umiała; drugą łaską będzie pragnienie wyzwolenia się z pod tego wpływu. Środkiem praktycznym ku temu—spowiedź, o ile w niej szukać będziesz kierunku życia. Znajdź oddanego sobie spowiednika, wyznawaj mu winy swoje, mów mu nadto o swoich skłonnościach i postanowieniach, o zniechęceniach i upadaniu na duchu; spowiedź oświeca i zachęca, ożywia i podnosi; w niej ratunek na wszystko. Komunia święta dzieła dokonywa. Dusza, która umie przez Komunię św. niejako w zażyłość wejść z Bogiem, podobną jest roślinie, która mimo

nieurodzajności ziemi i szkodliwych wyziewów, czerpie w promieniach słońca soki żywotne.

Roztropnością powodowana, usunie się od otoczenia swego, nie gardząc niem, zachowując dla każdego życzliwość, pełną godności, zawsze powściągliwą, jednak zdolną każdego zadowolnić. Widok zła wzmoże tylko jej wielkoduszność, jej wdzięczność ku Bogu i pragnienie pozyskania dla Niego dusz,—zrozumie, jak niezbędnem jest przynosić Mu pociechę, miłując Go za innych.

W każdym otoczeniu, nawet gorliwym, mogą się znaleźć natury mniej lub więcej zepsute. Instynktowo odgadują się one wzajemnie i trzymają razem. Tego rodzaju przyjaźnie są wstrętne: zgnilizna się w nich rozpanosza i podkopuje pierwiastki żywotne. Biada duszy zdrowej, gdy się do takich towarzystw zbliży! Zwabiona objawem uprzejmości, daje się wciągnąć i tkwi mimo wyrzutów sumienia, gdyż miłość własna wycofać się jej nie daje. Udając, że wie, co jej dotychczas nieznanem było, o niejednym się dowiaduje. To zgubne otoczenie opanowuje jej wzniosłe pojęcia, dążenia szlachetne, prawe zasady, chwytaje je, miażdży, druzgocze i niweczy w rozczarowaniu okrutnem. Przepaść między duszą a Bogiem rośnie, potężnieje, Jezus przestaje być przyjacielem, z którym się mówi otwarcie o wszystkim. Zaćmiło się słodkie oblicze pobożności...

Czyż trzeba jeszcze dodawać, że skutkiem nieszczęsnym tego zła opłakanego jest utrata niewinności?...

Uciekaj, stron od tych kóleczek, w których się prowadzą rozmowy przyciszone, z niepokojem w oczach; nie miej tajemnic przed spowiednikiem; nie odkładaj wyznania, bo przyjdzie chwila, gdy cię zło tak opanuje, że ci milczeć każe.

Przyczyny oziębłości właściwe wiekowi dojrzalemu.

1-o. *Brak pierwiastku nadprzyrodzonego w życiu.* Często daje się on spotykać u osób, które żyły w otoczeniu obojętnie usposobionem względem religii. Kolebka ich nie zaznała światła wielkich prawd wiary; praktyki pobożne nie wyryły swojej cechy na duszy w ich latach młodocianych; oczy ich nie spotkały się z powabem cnót chrześcijańskich; powietrze, jakim oddychały, nie tchnęło niebiańską wonią. Nadprzyrodzona strona życia ograniczała się dla nich do niejasnej formułki. Chrzest i sakramenta dały im życie, lecz one nie odczuły tętna tego życia, jego ideał pozostał dla nich obcym.

Inne, niestety! otoczone światłością Bożą, patrzeć nie umiały; dusza, jaką w sobie wykształciły, jest bezwątpienia uczciwą, lecz dusza to pogańska; słowa Jezusa, Jego przykłady nie wpływają na ich pojęcia, ani na uczucia; Jego osoba święta, dla innych pełna życia, jest dla nich czemś oderwanem; Jezus — to nie żyjąca istota, lecz artykuł wiary, wspomnienie historyczne, niejasno żyjące jeszcze w pamięci. Wiedzą one wszystko to, co dusze pobożne, ale żyją jakby nic nie wiedziały: bez wyrzutów sumienia, ale i bez zadowolenia. Gdy mówią o tych rzeczach,

sprawia to wrażenie wyczonej mowy głuchoniemych, którą zrozumieć trudno!

Jestże to u nich wrodzony brak podniosłości, czy też skutek okoliczności naturę paczących? Czy to może kara za winy przeszłości, za niedbalstwa zadawnione? Bądźmy pewni, że Bóg sam z siebie nie odmawiałby miłości, którą pragnie rozszerzać jak najwięcej! Brak im zrozumienia rzeczy nadprzyrodzonych, tak jak niektórym brak zrozumienia muzyki lub poezji. Jednak nikt nie jest pozbawiony tego zrozumienia tak dalece, ażeby przez ćwiczenie się nie mógł go rozwinąć. Dodajmy wreszcie, że pomoc w pracy znaleźć można, że brak jednych zdolności można zastąpić innymi, na koniec, że wszystkiemu zaradzi łaska Boża.

Cechą tych dusz, że z *całym spokojem* dążą zawsze ku temu, co im się podoba. Ponieważ rozmaite bywają upodobania, nie mniej jak rozmaite są sposobności do zaspakajania ich, trudno wszystko wyliczyć; dość powiedzieć, że o ile nie chodzi o coś bezwzględnie nagannego, ubiegają się bez wyrzutów sumienia za dogodzeniem sobie.

Jeśli są bardzo dobre, potrafią nawet poświęcić swoje upodobania na korzyść tych, których kochają. Ale nie przyszłoby im na myśl poświęcić je dla ćwiczenia się w nocie, dla udoskonalenia osobistego, tem mniej dla podobania się Bogu. Dusze te nie zstępują do głębin grzechu; jednak pozbawione ducha wiary, z łatwością popełniają grzechy powszednie, zadają sobie mało wysiłku i trwają w oziębłości.

II. *Życie zbyttnio zaprzątnięte.* Tego rodzaju dusze mogłyby pojmować rzeczy Boże, zdolne

byłyby do wielkich poświęceń, ale na nie-
szczęście czasu im nie staje, aby myśleć o tem.

Natury to zazwyczaj czynne i gorączkowe;
nie obcuja nigdy same z sobą, tem bardziej
z Bogiem.

Jedne pochłonięte ciągłą troską o sprawy
osobiste—inne tysiącznemi małostkami życia co-
dziennego; jednym spokojem nie daje chęć wtrą-
cania się do wszystkiego, chociażby przez uprzej-
mość przesadną; inne wreszcie same sobie stwa-
rzają tysiączne przeszkody.

Z jakichbądź przyczyn to pochodzi, wszy-
stkie te dusze jedno zajmują stanowisko wobec
rzeczy Bożych: brak im na nie czasu, brak zre-
szta upodobania, zupełna oschłość umysłu i serca
w modlitwie.

Myśl o pobożności, o doskonałości, o mi-
łości Bożej, brzmi wśród tego zamętu jak fałszy-
wa nuta.

Jeśli tak nie jest, jeśli myśl chrześcijańska
jeszcze niekiedy dostęp do duszy znajduje, to
jedynie jako żal bezpłodny, przelotna tęsknota.

III. *Dusze udreżone.* Bywają dusze stale
niespokojne. Zdawałoby się, że zmiana tych lub
owych okoliczności powinnyaby im spokój przy-
wrócić—jednakże tak nie jest!

Różne wady mogą być źródłem tego
stanu.

Przedewszystkiem *drażliwość*. Któż się do
niej przyzna? nawet sam przed sobą. „Jestem
wrażliwą, to prawda, mówimy sobie w duszy,—
jednak mam słuszne po temu przyczyny. Każdy
na mojem miejscu odczuwałby to samo i może
bardziej jeszczeby się dręczył. Tylko mnie jedną
podobne przykrości spotykają!“ O! gdybyż uś-

miech, z jakim ludzie to tłumaczenie przyjmują, mógł cię oświecić i wyprowadzić z błędu!

Biedna ludzka naturo, nie widzisz nic na świecie poza własnymi ranami i bólem.

Inne znowu o wszystko nadmiernie się troskają: umysły trwożliwe, które na każdym kroku upatrują trudności, a gdy się z nimi spotkają rzeczywiście, podnoszą je do rozmiarów niesłychanych. Umysły żądne powodzenia, żyjące w gorączce nieustannej. Dusze zbytnią wagę przywiązujące do spraw materialnych, wiecznie za czemś się ubiegające.

Słówkiem tylko wspomnimy tu o przywiązańach nadmiernych i o antypatyach, o których mówiliśmy wyżej. Zbytecznem zaznaczać, że są to dwa najniebezpieczniejsze czynniki tego niepokoj.

Jakabądź wada jest źródłem tego stanu, ileż powoduje on trosk, powracających nieustannie, ileż ran, ile wstrząśnień. I ostatecznie dusza sobą tylko zajęta!

Gdzież miejsce dla Boga, dla Jego działania? gdzież troska o pielegnowanie życia duchowego?

IV. *Dusze smutne.* Są dusze, którym bóle życia odebrały wszelką sprężystość: nic im się nie podoba; nie umieją się zdobyć na żaden wysiłek, pragnienia wszelkie zdają się być w nich wygasłe.

U innych temperament ich sprawia, że nieustannie smutnemi myślami są zaprzątnięte — bywa też *stan chorobliwy*, usposabiający do smutku.

Smutek, z jakiegobądź źródła pochodzący, jest pierwiastkiem osłabiającym wolę, paraliżu-

jącym działalność. Czyni on duszę obojętną na grzech powszedni, na udoskonalenie się osobiste, na miłość Boga. Zamyka serce, oddala pociechę, od modlitwy odrywa. Działanie smutku w duszy podobne do działania zimna i wilgoci w naturze: życie zostaje przezeń stłumione.

V. *Dusze zgorzkniałe.* Dusza niedoskonała, gdy ją dotknie nieszczęście, staje się niem rozgoryczoną, jeśli nie złamaną; zależy to od stopnia jej hartu.

Np. natura energiczna, pełna siły, czując się skrepowaną zależnem stanowiskiem, niepowodzeniami, chorobami przewlekłemi, rozgorycza się na okoliczności, osoby, często nawet na Opatrzność.

Cierpienie, które nadaje duszom doskonałym cechę czegoś skończonego, wywołuje w duszy gorliwej lecz niedoskonałej bunt, który ją hartu pozbawia.

Wszelka gorycz przeciwną jest Boskiej słodyczy pobożności. Gdy brzegi naczyń goryczą pokryte, płyn, jaki w nie wlejemy, ulegnie zepsuciu; cóż będzie, gdy gorycz całą zawartość naczyń zaleje.

Pod wpływem zgorzknienia, dusza przesadza cierpienia swoje i powstaje przeciw temu, co je powoduje. Gdyby to pochodziło od Boga, mówi, poddałabym się, ale to od tej a tej osoby; gdyby to było sprawiedliwe, nie skarżyłabym się, ale...

Bunt jednak nie posuwa się aż do grzechu ciężkiego. Biedna dusza poddaje się, albo raczej znosi cierpienia swoje, ale z jaką niechęcią, z jakim wahaniem się nieustannem!

Wady, które pozbawiając łaski, powodują oziębłość.

Uspodobienia duszy, przedstawione powyżej, są *bezpośrednimi* przyczynami oziębłości: *pozbawiają one duszę wszelkiej sprężystości i pochłaniają całą jej zdolność do działania.*

Inne jest działanie wad, które obecnie zaznaczymy; jeśli te również doprowadzają do oziębłości, to przez to, że duszę *pozbawiają łaski.*

Dwie z pośród tych wad w sposób szczególny nie podobają się Chrystusowi Panu i sprzeciwiają się Jego duchowi: *pycha* posuwająca się aż do gardzenia bliźnimi, *brak miłości* do nich.

Jeśli dostrzegamy w sobie jedną z tych wad, wypowiedzmy jej wojnę stanowczą i natychmiastową.

Uwaga. Zbyt długim byłoby podawać tutaj sposoby walki, gdyż te dwie wady pod różnymi objawiają się postaciami. W walce z pychą, bardzo pożyteczne wskazówki znaleźć można w dziełku naszym p. t. L'humilité.

ROZDZIAŁ VII.

Sposób leczenia mniejszej oziębłości.

Mniejsza oziębłość ma oczywiście wiele cech wspólnych z oziębłością zupełną, są to bowiem dwie fazy jednej i tejsamej choroby; mimo to jednak zachodzą między nimi różnice wyraźne. Dusza tu mniej już narażona, lepiej uzbrojona do walki, zdolniejsza do wysiłków poważnych. To już nie owa niebezpieczna walka między życiem a śmiercią — to walka raczej między chorobą i zdrowiem.

Przyczyny zasadnicze choroby pozostają te same: brak posiłku duchowego lub wpływ przemożny złych skłonności. Jednakże nie jest to zupełny brak posiłku, wpływ złych skłonności mniej jest natarczywy. Niekiedy nawet trwanie owych przyczyn zasadniczych zła, przypisać należy jedynie wadliwemu ustrojowi życia.

Dusza dąży do otrząśnięcia się z oziębłości, chce być gorliwą, pragnie dobra, usiłuje pragnienia swe w czyn wprowadzić. Jeśli jeszcze niekiedy się cofa, natychmiast stara się to poweto-

wać, przyjmie więc chętnie niektóre uciążliwsze praktyki i zdolną już jest czerpać w nich życie.

By wyprowadzić duszę z tego stanu, trzeba w niej *rozwinąć* i *umocnić* życie duchowe.

1-o. Środkami do *rozwinęcia* życia duchowego są: ćwiczenia pobożne, jednoczenie się z Bogiem w ciągu dnia, właściwe używanie Sakramentów św.

2-o. Środki, *umacniające* życie duchowe dają się sprowadzić do jednej, doniosłej a tak mało zrozumianej sprawy, jaką jest ustrój życia codziennego. Rozsądnie ułożony plan życia nie tylko czas na każdą czynność wyznacza, ale określa zarazem, w jaki sposób pracować mamy nad poprawą naszą, jak strzedz się niebezpieczeństw, jak dążyć do postępu duchowego.

Uwaga. Z tego, co wyżej powiedziano, nasuwa się na myśl podobne porównanie: leczenie oziębłości zupełnej daje się utożsamić z *odbudowaniem w duszy prostego życia chrześcijańskiego*, zaś leczenie oziębłości mniejszej — to *wtajemniczenie duszy w zwyczaje życia pobożnego*.

PUNKT PIERWSZY.

Rozwinąć życie duchowe.

§ I. Ćwiczenia pobożne.

Nie będziemy tu powracali do praktyk wspólnych wszystkim wiernym; w innem miejscu wykazaliśmy już, do jakiego stopnia są obowiązujące i podaliśmy właściwy sposób odprawiania ich. Dusza mniej oziębła dopełni tych *obo-*

*wiązków zasadniczych z większym dla siebie pożytkiem i nie poprzestając na nich, zechce przydać niektóre praktyki nie obowiązujące, lecz *zalecane*.*

I. Nabożeństwa kościelne.

Wierność w uczęszczaniu na nabożeństwa niedzielne, zwłaszcza na kazanie w parafii, — uczestniczenie w nabożeństwach adwentowych, wielkopostnych, majowych, w rekolekcyach, — obecność podczas procesyi i szczególniejszych uroczystości, zwłaszcza przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, wszystko to podtrzymuje w nas pobożność, nie wymagając najmniejszego natężenia umysłu. I czemuż nie miałyby się stać dla nas źródłem obfitego posiłku, te praktyki, które są niejako ucztą rodzinną, jaką Kościół dla wszystkich swych dzieci zastawia. Trzeba przychodzić na nie z duchem prostoty i pokory, odrzucić wszelkie wymagania. Kto tam Boga szuka, znajdzie Go w każdej, choćby najskromniejszej, ceremonii, we wszystkich słowach, choćby najmniej ułożonych i przygotowanych.

Uczęszczanie do domu Bożego zacieśnia stosunek z Tym, który tam przebywa, wprowadza jakiś odcień zażyłości, niemal swobody dziecięcej. Wszystko, co tam widzimy i słyszymy, nieraz sama cisza i mrok świętego przybytku, przejmuje nas duchem wiary. Powietrze, jakim tam oddychamy, tchnie niebiańską wonią. Czasem nawet nie uczuwamy żadnego silnego wzruszenia, dobroczynny wpływ, jakiemu ulegliśmy, uszedł naszej uwagi, a jednak moc jego taka, że po wielu, wielu latach odzywa się dawne

wspomnienie, przejmując do głębi i dziwną błogość w duszy roztacza. Przeszłość, jak żywa, staje przed oczyma: widzimy kościół, otoczenie, miejsce, na jakim byliśmy wówczas, nawet ubranie, jakieśmy mieli na sobie. Melodya pieśni pobożnej w pamięci się odzywa... olśniewający blask światła... woń kwiatów upajająca... słodycz uczuć pobożnych... Głęboko zakorzenie się musiało to wrażenie, skoro tak silnie przemawia i taką do duszy jasność wprowadza, po długich latach czysto ludzkich wrażeń, trosk i zabiegów. Taką może była chwila pierwszej Komunii św... zakończenia rekolekcji... takim jest może wreszcie cały szereg niedziel i świąt z temsamemi zawsze obrzędami i śpiewami, z temsamem uczuciem cichej, dobrej radości.

II. Msza święta.

I-o. Chodzi o to, aby o ile uczęszczamy na Mszę św. w dni powszednie, za każdym razem słuchać jej coraz lepiej. Św. Franciszek Salezy mówi, że Najśw. Sakrament ołtarza jest pośród ćwiczeń pobożnych tem, czem słońce pośród gwiazd, że jest w religii punktem środkowym, z którym wszystkie tajemnice i wszystkie prawa pozostają w związku.

Jezus ukazuje się w zgromadzeniu wiernych, jak niegdyś pośród swych apostołów, poprzez zamknięte drzwi; Jezus odnawia w sposób rzeczywisty a tajemniczy swą ofiarę, zlewając na nas całą obfitość łask; Jezus z nieba przychodzi odżyć wśród nas, być powiernikiem naszych potrzeb, bólów i pragnień serdecznych; Jezus obok nas i z nami modli się do Ojca, wyraża naszą

cześć, żal i dziękczynienie! O jakież źródło nadziei, otwarte dla nas zniechęconych; jakże to słodki gwałt, zadany naszej obojętności! Mogę przedstawiać Bogu moją oziębłość i dobre pragnienia i wstyd, co mnie pali, a Jezus powtórzy me słowa. Mogę wyrażać uczucia miłości, a Jezus je przez me serce wypowie.

Nasze dwa głosy złączą się w jednej modlitwie—dwa serca jednym zabiją tętnem. I niebo jeden tylko głos usłyszysz, jednego, kornie pochylonego czciciela widzieć będzie, ofiarę, co wynagrodzić zdolna, dziękczynienie, co się do tronu Bożego wznosi, nędzę, która prosi i błaga.

2-o. Nie mów, że to zbyt piękne, że podobne do czarodziejskiej baśni, którą koimy dziecięce troski. Na dnie każdej niemal rzeczy kryje się jakaś cząstka nieskończoności, kryje się niestety i dlatego jej nie widzimy. Ale tu wiara silna nas o tem upewnia; wiara żywa niemal przed oczy nam tę nieskończoność stawia. Czyż może się nam dziwnem wydawać, że są święci, co łączy leżą u stóp ołtarza, że ów Franciszek z Assyżu z lękiem i nieśmiałością doń się zbliży, że wiele dusz pobożnych codziennie tu przychodzi czerpać siły do życia.

Trzeba tylko zdobyć się na właściwe usposobienie, a duch wiary otworzy nam oczy i serce czuć nauczy. Warunkami tego usposobienia są: *skupienie i zastanowienie się*. Dusza roztargniona wyjdzie ze Mszy św. jeszcze bardziej ślepa, bardziej zimna, więcej przekonana, że niema tu nic, coby widzieć i odczuć można było!

3-o. Liczne są metody pobożnego słuchania Mszy św. Św. Franciszek Salezy dwie z nich w swej Drodze do życia pobożnego podaje. Isto-

nie metoda może naprowadzić na wspaniałe odkrycia, ale niestety! wymaga wysiłków. Czy dusza oziębła będzie doń zdolną, czy wytrwa? Zacząć, później rzucić — to demoralizacya. Może więc lepiej będzie dla niej, gdy poprzestanie na czytaniu, mającem za przedmiot Mszę św. i do jej usposobienia zastosowanem.

Książki, traktujące o sakramencie Ołtarza, o Komunii św. i wogóle o Przenajświętszej Eucharystyi są tu najodpowiedniejsze. Dzieje Męki Pańskiej również się nadają. Wreszcie uprzytomnijmy sobie rzeczywistą obecność Chrystusa i starajmy się ją odczuć, spróbujmy przejąć się myślą o Jego piękności i cierpieniach Jego, o dobroci i czystości, o Jego miłości nadewszystko; skupmy się choć na chwilę i zastanówmy, co od nas się należy za to wszystko.

Postarajmy się o kilka książek, któremibyśmy naprzemian posługiwać się mogli; zbawienna jest taka zmiana, bo ciągle powtarzanie tychsamych myśli przestaje działać na duszę. Dobra książka jest chlebem dla duszy, powietrzem do oddychania niezbędnem, życiem jej. Jakże winni jesteśmy, gdy o tę pomoc mało dbamy.

III. Odwiedziny N. Sakramentu.

1-o. Praktyka ta wolna od wszelkich form i ceremonii. Nie wzywa na nią głos dzwonu — nie czeka świątynia tłumem wiernych przepelniona. Jesteś prawie sama — zupełnie sama, gdy tego zapragniesz. Mrok i milczenie tajemnicze cię otacza. Wrażenia nadprzyrodzone, odrywają powoli myśl od życia doczesnego... Jeszcze chwila i świat cały znika ci z przed oczu — czujesz,

że w tej pustce dwie tylko są istoty, istoty bliskie, złączone serdeczną miłością—Jezus i ty! Odgłosy zewnętrzne niewyraźne, przyciszone, jak echa dalekie z zaświatów; monotony chód zegara; brzęczenie owadów, krzyk przelatującego ptaka, łagodnie rzeczywistość ci przypominają. Tak, Jezus rzeczywiście jest tutaj, widzi cię i słyszy i ty jesteś rzeczywiście tu przy Nim, niosąc Mu wraz z odrobiną dobrej woli—ogrom nędzy!

2-o. Zbliżając się do ołtarza, powtarzaj owe słowa wiary i ufności, dla ciebie wyrzeczone: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“. (Mat. XI, 28).

Przysuń się jak można najbliżej do N. Sakramentu. Zbliża żywszego doznasz wrażenia, że Jezus cię słyszy. Mów Mu o swych potrzebach, żalu i pragnieniach, a jeśli nędza twa tak wielka, że żadnych w sobie nie znajdujesz uczuć, niech choć zewnętrzna postawa mówi za ciebie: klęczysz, a więc cześć oddajesz, korzysz się, błagasz. Wszakże po to przyszłaś jedynie, by nieść Jezusowi te uczucia w dani, by dać im wyraz. Odwiedziny N. Sakramentu są bądź co bądź *krokiem wyraźnym* ku Jezusowi i jako taki mają swoją wartość. Mogłaś się pomodlić w domu i tamby cię Bóg usłyszał — to zbliżenie się do Jezusa, choćbyś nic powiedzieć nie umiała, mówi samo za siebie — choćby króciutkie, cel swój osiąga.

3-o. Nie przedłużaj go ponad miarę swej pobożności, ani się staraj, by wiele powiedzieć. Zmęczenie może wyrodzić w duszy ukrytą niechęć do tego ćwiczenia. Łatwo się zarzuca to,

do czego się przymuszać należy. Niebezpieczeństwo to dla dusz gorliwych groźnem być przestaje, stąd zasada ta do nich się nie stosuje. Ale ty powinnaś się obchodzić ze swoją duszą, jak z chorym, zwolna powracającym do zdrowia, aż przyjdzie czas, kiedy mimo zupełnej oschłości, choćby cały kwadrans trwającej, potrafiś zostać pół godziny i dłużej na modlitwie przed Najśw. Sakramentem, gdyż zadanie sobie podobnego gwałtu nieraz zupełnie niespodziewanie roznieca w duszy żar gorącej miłości. Tymczasem dawaj, na co cię stać, czyn, co możesz i nie przedsięwierz nic, w czembyś trwać nie była w stanie. Dwuminutowe choćby odwiedziny, byle się powtarzały codziennie, z czasem sprowadzają poważne zmiany. Cóż dopiero mówić o kilkakrotnych króciutkich odwiedzinach dziennie, jeśli masz Jezusa pod swym dachem?...

4-o. Roztropność oznaczy czas trwania odwiedzin Najśw. Sakramentu; ona też wskaże metodę, jakiej się trzymać mamy. Jeśli umiesz ogólnie tylko wyrażać swą cześć i oddanie się Panu, pragnienie okazania Mu swej miłości — nie zatrzymuj się zbyt długo nad tymi aktami, jeśli nie potrafisz mówić Jezusowi o Nim samym, mów Mu o sobie: uczyn u stóp Jego przegląd godzin, upłynionych od rana, naznacz tę chwilę na rachunek sumienia szczegółowy, lub wreszcie weź książkę. Gdybyś na nic innego zdobyć się nie umiała, odmawiaj powoli ustne modlitwy. Raz jeszcze powtarzamy: odwiedziny Najśw. Sakramentu—to akt przyjaźni, akt dobrowolny, do którego nic cię nie zmusza; czy możliwe, aby Jezus z tem się nie liczył?... Później, miejmy

nadzieję, będzie to chwila szczęścia, wylewu gorących uczuć, zbliżenia się poufnego do Jezusa, gdyż ten jest ideał tej praktyki, najdośćępniejszy dla ludzkiego zrozumienia.

IV. Czytanie duchowe.

Ćwiczenie to jest potężnym i łatwym zarazem środkiem wychowawczym. W rzeczy samej dusza urabia się pod wpływem myśli i uczuć.

Co się tyczy myśli, pojęć, dwie mamy drogi do ich zdobywania: wpatrywanie się w przedmioty, które nam myśli nasuwają — ten jest sposób jedynie doskonały, lub przejmowanie za pomocą żywego, czy pisanego słowa pojęć już gotowych, że tak powiemy, z drugiej ręki.

Jednakże w rzeczach wiary przedmiot jej odległy i niewidzialny wyklucza możliwość osobistego badania; więc żywe słowo i czytanie są jedynym środkiem uświadamiania się co do prawd tego porządku.

Z drugiej strony myśli działają na nas tylko wtedy, gdy nam są przytomne. I choćbyśmy je sobie przyswoili do tego stopnia, że drobnego zaledwie wysiłku potrzeba, aby je rozbudzić, jednakże, jeśli tego wysiłku sobie nie zadajemy, drzemią nieczynne na dnie duszy.

Czytanie duchowe podwójny ma cel przed sobą: rozszerzyć zakres naszych wiadomości z dziedziny prawd religijnych, wydobyć na jaw te prawdy, które przechowuje pamięć nasza, żadnej z nich nie wyciągając korzyści. Co więcej, pojęcia dobrze znane pod wpływem czytania

jaśniej zarysowują się w naszym umyśle, bo widzimy je w coraz nowem świetle, nadawanem im przez każdego poszczególnego autora. Niejedna osoba wykształcona powie: „Wiedziałam o tem, ale rozumiem lepiej, odkąd przeczytałam tę a tę książkę“.

Uczucia powstają z myśli, rozwijają się zaś pod wpływem dłuższego obcowania z daną myślą. Niemasz nic nad rozmyślanie, coby lepiej sprzyjało temu rozwojowi i postępowi. Ale jeśli jeszcze rozmyślać nie umiesz, duszo oziębła, nie rozpaczaj. Są inne ogniska życiodajne, do których zwrócić się możesz. Weź się do czytania: żar dusz innych udzieli się twojej duszy i świętym ogniem ją rozpali. Wybieraj starannie najlepsze książki—biblioteki nasze pełne są skarbów nieraz zapoznanych.

Jeśli chcesz znaleźć światło, które poucza i siłę, co podnosi, czytaj żywoty świętych, wielkich chrześcijan, żywoty obfite w szczegóły. Zna na to rzecz, że przykład ma moc pociągającą, gdyż działa jednocześnie na dwie nasze skłonności przyrodzone, skłonności tak bardzo potrzebne, a nieraz wprost potężne mimo całego niebezpieczeństwa, jakie w nich tkwi: *chęć naśladowania i współzawodnictwa*. Rysy wielkoduszności, pobożności, cnoty, zaparcia się siebie niby grot, przenikają nasze serca. „Ci i owi potrafili — dlaczegóż ja nie potrafię?“—powtarzamy ze św. Augustynem. Jasny obraz prawdy i jej wymagań działa na umysł; serce zapala się na widok piękna. I jeśli wrażenia takie są częste, wpłyną niezawodnie na urobienie naszej istoty moralnej. Św. Ignacy nie jest jedynym, który nawrócenie swoje czytaniu zawdzięcza. Żywot św. Antonie-

go dostarczył światu tylu pustelników, ile liter zawiera się w jednym tomie. Wtedy nawet, gdy przykład o wiele przewyższa siły nasze, budzi w każdym razie poryw dobrej woli. Zawsze to wiatr przyjazny, który pcha żagle naprzód.

Jeśli nie odbywasz codziennie rozmyślenia, staraj się przez czytanie duchowne wyrabiać swe myśli i uczucia. Jeśli rozmyślenia twe są niedoskonałe, szukaj w tem ćwiczeniu dopełnienia i pomocy. Nie brak w naszych czasach dobrych książek. Zwróćmy się do osób życzliwych po te książki, których na własność posiadać nie możemy. Nie czytając nawet zbyt długo naraz, wiele jednak przeczytać można. Nie chodzi o to, aby tak jak przy rozmyślanii, zatrzymywać się długo nad jedną myślą, lub też raz po raz do niej powracać: należy przedmiot czytania tak odmieniać, by mózg zawsze czytać z zaciekawieniem i ochotą.

Codziennie czytanie o porze z góry określonej, jest najpożądane; czytanie dorywkami niewątpliwie również pożytek przynosi, ale o wiele łatwiej wychodzi z użycia. Zwyczaj staje się nieocenioną podporą: to, co czynimy codziennie, o zwykłej porze samo się na myśl nasuwa.

V. Rozmyślanie czytane.

1. Nie wmawiaj w siebie, że rozmyślanie jest rzeczą trudną; mylne to przekonanie; — nie polegaj na własnem doświadczeniu, gdyż jest nieuzasadnionem.

Zapewne zraziły cię metody, które czytałaś lub może próbowałaś stosować. Wskazują one

sposób, w jaki mając temat podany, wyzyskać należy całą treść w nim zawartą: myśli, uczucia, zastosowania praktyczne. Wszystko to przedstawia się jako rzecz bardzo trudna i zawiła, i w istocie wiele pracy wymaga.

Cóżbyś powiedziała, gdyby ci ujęto tej pracy? gdyby ci podano już rozwinięty temat, myśli, uczucia, postanowienia gotowe tak, że tobie pozostawałoby jedynie czytać uważnie, by dobrze zrozumieć; zatrzymywać się przy wyrażonych uczuciach, by się nimi przejąć i z dobrą wiarą wyszukać pośród podanych postanowień, to, co dla stanu twego najwłaściwsze. Czy i do takiego rozmyślenia nie czujesz się zdolną?

Niegdyś książki były rzadkością, uczono więc dusze bez nich się obchodzić. Dziś gdy mamy ich podostatkiem, uczmy się nimi posługiwać.

Nie możemy twierdzić, że ten rodzaj rozmyślenia za pomocą przyswajania sobie myśli cudzych, równym jest co do wartości rozmyślanu samodzielniemu; na początek jednak jest on doskonałym. Wszakże dziecko uczy się pisać, za pomocą przepisywania. Artysta kształci się, przez naśladowanie wzorów. Postaraj się więc o dobrą książkę; możesz kilku próbować, ale z tą myślą, by obrać sobie jedną, najwłaściwszą dla twojego duchowego usposobienia.

II. Za każdym razem, zanim ją otworzysz, postaw się żywo w obecności Bożej i błagaj o pomoc.

1-0. Czytaj powoli, nie szukaj gorączkowo jakichś nadzwyczajnie podniosłych pojęć, nie odrzucaj prawd zwykłych i prostych. Wszakże

chleb, ten powszedni dar Boży, jest podstawą pożywienia naszego.

Choćby czytanie nic nie poruszyło w tobie, żadnej myśli, żadnego uczucia, nie sądź, że jest bezużytecznym. Jakkolwiek wrażeń nie budzi, jednak przypomina, stawia przed oczy rzeczy wiary, a to, co mimochodem przylgnie do duszy, wystarcza nieraz, by obudzić akty zasługujące, bo nadprzyrodzone; skuteczne, bo pełne życia.

2-o. Może sądzisz, jak wiele innych osób, że uczucia — to popęd samorodny jedynie; możeś skłonna potępiać wszelkie usiłowania, mające na celu ich rozbudzenie i jesteś przekonana, że wywołanym uczuciom brak naturalności. Tak nie jest bynajmniej. Wręcz czego innego uczy doświadczenie, np. chcąc dziecko pobudzić do żalu za popełnione winy, zachęcić je do wielkoduszności, nauczyć roztropnej miłości ku nam, przemawiamy doń, staramy się je przekonać. Czyż nie czynimy tego samego względem przyjaciół naszych, gdy ci zbaczają na błędną drogę?

Podniętą wszelkich uczuć jest zastanowienie, podstawą zastanowienia — myśli. Czy myśli tych dostarczy książka, czy też żywe słowo, będzie to bądź co bądź zawsze działanie z zewnątrz. Poddać się takiemu działaniu — to to samo, co pożądanę uczucia w sobie rozniecać. Nie wystarczy więc czytając, daną myśl pochwyćć jedynie, trzeba jej dać przeniknąć do głębi w krainę uczuć serdecznych. Niechaj tam budzi żal, wdzięczność, bojaźń lub pragnienie, nadewszystko zaś ufność i dobrą wolę. Trzeba się myślać tą przeniknąć, a więc nie szukać w czytaniu czegoś nowego, nie badać nawet, ale pro prostu za-

trzymać uwagę skupioną na tem, co się widzi i odczuwa.

Czy chcesz pójść za radą, która ci miłe zgoutuje niespodzianki? Oto *wypowiedz jasno i wyraźnie* swe uczucia. Jeżeli jesteś sama, możesz to uczynić półgłosem. Przymus, jaki sobie zadasz przy tem, uchroni myśl twoją od mglistości, tego wielkiego niebezpieczeństwa codziennych praktyk i w krainę rzeczywistości cię wprowadzi.

Niektórzy wolą pisać, niż mówić, piórem więc wyrażają Bogu, Panu Jezusowi, Najświętszej Pannie Maryi myśli swe i uczucia, do których inaczej wcaleby nie byli doszli. Jakkolwiek ma to pewne, łatwe zresztą do przewidzenia niedogodności, jest jednak środkiem nieocynionym.

3-o. Wreszcie z tego, co pojęłaś i odczułaś, należy wyciągnąć zastosowania praktyczne: to a to uczynię, tego będę unikała, użyję tego lub owego środka. Bierz postanowienia, o ile można najbardziej będące w związku z przedmiotem czytania i rozmyślenia, lub przynajmniej postanowienia ogólne, jako to: zwiększona czujność nad sobą, większe skupienie przy modlitwie, częstsze zwracanie myśli ku Bogu. Nieraz wystarczy, gdy w sposób bardziej stanowczy i sercem mężnym odnowisz postanowienie uczynione przy ostatniej spowiedzi.

III. Wszystkie myśli, nasuwające się podczas tego rozważania, wszystkie uczucia i postanowienia nieustannie się łączyć winny z modlitwą. Stosownie do potrzeb swych, błagaj o łaskę światła, dobrych pragnień, o miłość, żal szczerzy, silną wolę.

Gdy się czujesz skupiona, opanowana jakimś uczuciem, staraj się je utrzymać i rozwijać. Nie szukaj już dalej, trwaj w niem czas jakiś, a kilka chwil choćby w ten sposób spędzonych, plon pożądaný wyda.

Nie należy jednak sądzić, że niema nad to podnioślejszego i bardziej owocnego sposobu rozmyślania, gdyż zaprzeczyć nie można, że wysiłek przy rozmyślaniu samodzielnem, który trzyma w nateżeniu wszystkie władze duszy, daje im, niby łuk silniej napiętej strzale—więcej rzutkości, przenikliwości więcej. Jednakże i to pokorne, czytane rozmyślanie stawia przed oczy zapoznane prawdy, budzi w sercu uśpione uczucia i bądź co bądź zbliża ku najlepszemu Ojcu roztargnione, często grzeszne dziecię.

VI. Rozmyślanie.

1-0. Jeżeli odzywa się w twojej duszy nieśmiałe pragnienie samodzielniejszego rozmyślania, poufniejszej z Panem rozmowy, nie lękaj się do niej przystąpić. Jako niegdyś do pierwszych swych uczniów, dzisiaj do ciebie odzywa się Boski Mistrz pełnemi prostoty słowy: „Pójdź a oglądaj“. I wprowadzi cię do swego cichego domku; znajdziesz tam słodycz, pogodę; ujrzysz, jak wszystko łatwe, jak wdzięczne i proste. Dusza twa ujętą zostanie temi błogiem i wrażeńiami; co dziś już wiesz, ujrzysz wyraźniej — wiele nieznaných rzeczy przed tobą się odkryje! Sama nie będziesz wiedziała, kiedy i jak się to stanie. Nieraz wyda ci się, że trwając w milczeniu, skupiona, ani jednego słowa z wysokości nie słyszałaś; wyczekiwanie to wprost próżniactwem

ci się wyda... Trwaj, miej nadzieję; po długich dniach pustki i smutku jeden dzień, pełen łaski, przyniesie owoc, długą cierpliwością zdobyty.

2-o. Rozmyślać — to dążyć do tego, aby widzieć dalej, lepiej pojmować. Trzeba do tego wpatrywać się długo, trzeba często jedne i te same rzeczy mieć przed oczyma. Rozmyślać—to zapuszczać się w dziedzinę światła. Światło to nie jest bynajmniej dla nas niedostępne i jedynie poza granicami niebios zamknięte; przedziera się ono każdą, niejako szczeliną i falami swemi świat cały zalewa. Wspaniały ład w przyrodzie i stworzeniach, jest odbiciem nieskończonych doskonałości Bożych; wszędzie tu spotykamy przejawy Jego dobroci, miłosierdzia, hojności i mocy. Sumienie każdej jednostki oraz zbiorowe sumienie ludzkości dyktuje nam prawa przyrodzone; są one światłem moralnym, które oświeca drogę życia naszego; objawienie Ewangelii św. dodaje tu prawo właściwej człowiekowi, a nieznaney mu przedtem doskonałości. Z niewielkiej liczby prawd dogmatycznych, powstaje kodeks wspaniały: każde słowo Jezusowe, każdy przykład Jego, ten wzór obfity, gdzie na każdą okoliczność życia znaleźć można gotowy wzór do naśladowania — oto strawa dla duszy łaknącej światła, oto początek życia wiecznego, życia prawda.

3-o. Całą treścią działania Bożego jest nieustanne zwracanie się ku nam; w rozmyślaniu wychodzimy na Jego spotkanie; — w ten sposób smutna, a również nieustanna dążność naszej istoty, by wszystko do siebie samych sprowadzić, zostaje pokonana. A dążyć do Boga — to dążyć do *dobra* nietylko po to, aby je podziwiać, ale by się doń zastosować, z niem zjednoczyć

i doskonalić się w każdej sprawie, czy to w pracy, zaparciu się siebie, cierpieniu, czy też w miłości dla swoich i radosnem wypełnianiu zadań przeznaczonego nam życia.

4-o. W rozmyślaniu Bóg przemawia w sposób ukryty, udziela światła, wyższego ponad ludzką wiedzę, przekształca upodobania, wielkoduszność budzi, przelewa w duszę pierwiastek Boski, pozostawiając jednocześnie ludzki o tyle, o ile stan i warunki życia wymagają. Bez rozmyślania dusza nie jest w stanie obejmować szerszych widnokręgów, pozostaje pod wpływem światowych pojęć jedynie, jest nierozważną i ograniczoną, bo rozmyślanie, to rozszerzenie myśli i pojęć w dziedzinie *tego, co jest*.

Jedynie upodobania wręcz przeciwne, lub stała nikczemność i małoduszność sprawiają, że dusza niezdolną jest do rozmyślania. Wszakże instynktownie rozmyślamy o wszystkim, co nas zajmuje.

Taka nieudolność, jakkolwiek rzeczywista, jest jednakże uleczalną; rozmyślanie zrazu niedoskonałe, byle ze szczerem sercem odbywane, najlepszy to przeciw niej środek. Trzeba tu wysiłku i to wysiłku trwałego, trzeba też pomocy bądź trafnie obranej książki, bądź też cierpliwego zastosowywania niektórych, na podstawie doświadczenia nakreślonych, prawideł.

5-o. Metody rozmyślania bardzo są liczne, łatwo je znaleźć gdzieindziej. My wolimy tu podać, jako przypomnienie, *tablicę z wykazem* aktów, rozmyślaniem objętych. Dobrze byłoby przepisać ją na luźnej kartce i mieć przed oczyma, by myśl przeczytaną ożywić,

TABLICA POMOCNA DO ROZMYŚLANIA.

Przygotowanie.

Stawienie się w obecności Bożej.
Żywe uczucie własnej niemocy.

Rozmyślanie.

Po przeczytaniu danej myśli opracować ją rozumem, uczuciem, wola.

I. *Rozbiór rozumowy.* Jeśli chodzi o zdarzenie, wyobrazić sobie:

- 1-o. Miejsce;
- 2-o. Osoby;
- 3-o. Co czynią?
- 4-o. Co mówią?
- 5-o. Co myślą i czują?

Jeśli o jakąś prawdę chodzi, rozważyć:

1-o. Jej potrzebę,—korzyści,—życzenia Boże pod tym względem.

2-o. Jakie były nasze uczucia i postępowanie w stosunku do danej prawdy; panowanie?... wysiłki?... uchybienia?...

3-o. Co winniśmy na przyszłość uczynić?

II. *Uczucia.* Stosownie do okoliczności:

1-o. Uwielbienie — cześć — dziękczynienie — miłość.

2-o. Wstyd — ból — wyznanie winy.

3-o. Ofiarowanie się — obietnice — pragnienia — (wszystkie te uczucia, choćby nie tkliwe, jednak szczerze w każdym razie) — wyrażone — powtarzane; modlitwy i westchnienia do Najśw. P. Maryi, do Serca Jezusowego i t. d.

III. *Postanowienia.* 1-o. Nietylko ogólne i nieokreślone, ale poszczególne i wyraźne.

2-o. Roztropne, a więc z obmyśleniem odpowiednich środków.

Uwaga. Całą tę pracę duchową otoczyć modlitwą—od modlitwy każdy nowy punkt rozważania zaczynać.

Rozmaite ułatwienia w wyborze przedmiotu do rozmyślenia.

Jeśli nie posiadasz odpowiednich książek lub nie znajdujesz w nich upodobania, uciekaj się do jednego z niżej podanych sposobów:

1-o. Wyobraź sobie jak możesz najżywiej jedną ze stacyi drogi krzyżowej (miejsce, osoby i t. d.), a następnie, idąc za popędem serca, oddaj się uczuciom ubolewania, miłości, żalu, gorących pragnień, nabierz ufności, rozpogódź duszę i bądź wielkoduszną w postanowieniach.

2-o. Niektóre osoby czynią chętnie od czasu do czasu rozmyślanie w postaci rachunku sumienia, głębszego i pobożniejszego, niż zwykły wieczorny, poświęcając go zastanowieniu się nad tym, lub owym poszczególnym obowiązkiem. Można też kolejno przechodzić przykazania Boskie i Kościelne, by lepiej pojąć ich doniosłość, znaczenie, zastosowanie; lub też przechodzić grzechy główne. Zarys moralności chrześcijańskiej, podany w drugim tomie niniejszej pracy, mógłby również na ten cel służyć.

3-o. Lancicius podaje doskonały pomysł, który polega na tem, by *wyspowiadać się* przed Panem Jezusem. Ukłęknij, poproś, jak to zazwyczaj czynisz—o błogosławieństwo, zmów spo-

wieźd powszechną, a następnie wyznawaj wy-
rażnie grzechy swoje. Gdy skończysz się oskar-
żać, posłuchaj w milczeniu, co ci Pan Jezus od-
powiada, a On odezwie się do ciebie wyrazami
miłości, tkliwych wyrzutów, zachęty, pragnień
i nadziei, wskaże ci też środki pracy nad popra-
wą. Złóż dzięki, przejmij się Jego myślami, pod-
daj woli Jego, uczynj Mu przyrzeczenie poprawy.
Wreszcie pochyl kornie głowę, by otrzymać
rozgrzeszenie.

4-o. Jeśli zdarzy się dzień, w którym tak
będziesz pochłonięta własnymi sprawami, że my-
śli od nich oderwać nie potrafisz, mów o nich
Jezusowi (bylebyś nie do siebie mówiła, bo to
byłoby jedynie pogorszeniem zła), wynurz przed
Nim serce twoje, mów o każdym szczególe, ale
ze wzrokiem w Jezusa utkwionym, zatrzymując
się, by Jego słowa posłyszeć. Nazajutrz do zwy-
kłego przedmiotu twych rozmyślań powrócisz.

5-o. W ostateczności uciekać się też mo-
żna do modlitw ustnych. Odmawiać je powoli,
ważąc każde słowo, nie lękając się długo każde-
z nich zgłębiać. Cenny to środek na dni zupeł-
nej oschłości.

§ II. *Fierwsze próby życia wewnętrznego,*

czyli skupienie duchowe i akty strzeliste.

I. Znaczenie tego środka i jego zastoso-
wanie u dusz oziębłych. II. Odrębność tych
dwóch ćwiczeń. III. Rady co do uprzytomnie-
nia sobie obecności Bożej, rozliczne środki. Jak
długo trwać, jak często powtarzać się winno to

ćwiczenie. IV. Rady dotyczące aktów strzelistych: są one w duszy oziębłej raczej nakazane, niż samorodne. Środki praktyczne. V. Połączenie tych dwóch ćwiczeń.

I. Znaczenie życia wewnętrznego i jego zastosowanie u dusz oziębłych.

Ćwiczenia pobożne noszą poniekąd cechę stosunków oficjalnych z Bogiem: powtarzają się stale o jednej i tejże godzinie i otoczone są pewnymi formami zewnętrznymi. Jedyne życie w zjednoczeniu z Bogiem jest obrazem stosunku pełnego serdeczności i prostoty, stosunku, dla którego ani miejsce, ani pora, ani żadne okoliczności przeszkody nie stanowią.

Ale może ta droga na wysokościach się znajduje, może jest wyłącznie duszom gorliwym dostępna? Czy mogą z niej korzystać istoty nieszczęsne, których oziębłość popodcinała skrzydła? Bez wątpienia, życie wewnętrzne jest udziałem dusz doskonałych; jednak co więcej ono to jest właściwym i jedynym życiem duszy i jako takie winno do pewnego stopnia znajdować się w każdej duszy, jakoteż i w każdym ćwiczeniu duchowym. Bez niego modlitwa staje się formą pustą, uczynki ciałem bez duszy. Życie wewnętrzne silne i rozwinięte sprawia, że dusza prawdziwie żyje modlitwą nieustanną; słabe i mozolne jest jednak w każdym razie dążeniem ku temu, co nadprzyrodzone.

To też nic dziwnego, że św. Franciszek Salezy z pośród wszystkich ćwiczeń to najwyższemu stawia, co do skuteczności i mówi: „To ćwiczenie się w duchowej osobności i westchnieniach

jest kluczem do skarbów pobożności. To ćwiczenie wynagradza niedostatek innych modlitw, ale zaniechanie tegoż nie da się żadnym innym środkiem wynagrodzić“.

Odczytuj często owe dwa rozdziały „Drogi do życia pobożnego“ (ks. II, roz. 12 i 13), w których św. Franciszek wyczerpująco ten przedmiot omawia. Jego mistrzowska nauka nie uległa przedawnieniu; jego rady, pobożne pomysły, nawet porównania zachowują swą wartość po wszystkie wieki, dzięki żywotności tematu i dzięki głębokiej znajomości dusz ludzkich, jaka jest udziałem autora.

Naszem zadaniem zastosować ów środek potężny, dla odrodzenia duszy ozięblej to jest takiej, która nie wszystko pojmuje, i której wola zaledwie rozbudzona. Św. Franciszek Salezy przemawiał do duszy gorliwej, dla której dość było chwili skupienia, by się z Bogiem zjednoczyć; dość było dać sercu przemówić, by zeń zdroj słów, pełnych gorącej miłości Bożej, wytrysnął. Dusza oziębla takich bogactw w sobie nie znajduje. Chcąc myśleć o Bogu, musi to sobie nakazać; chcąc z Nim rozmawiać, musi nieraz zapożyczać uczuć, a nawet i słów u drugich. A więc, duszo oziębla, skoro ci ten środek jedynie pozostaje, skoro nic cię do Boga nie pociąga, idź *wolą* ku Niemu, zbliżaj się do Niego z obowiązku, skoro nie czujesz skłonności. Chodzi o to, by bądź co bądź dojść, a dojdziemy z pewnością, bo powiedziano jest w Piśmie św.: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je“. (Mat. XI, 12).

Pozbawieni apetytu chorzy, którym lekarz odżywiać się nakazuje, czynią to zrazu jedynie

przez posłuszeństwo, ale w miarę powrotu sił i zdrowia apetytu nabierają. Podobnie i ty, zrazu skupiać się będziesz od czasu do czasu, jedynie dlatego, że ci tak radzą; akty strzeliste odmawiać będziesz jak modlitwę obowiązkową; ale te chwile skupienia duchowego ożywcze, niebiańskie tchnienie ci przyniosą, akty strzeliste poruszą uśpione tve uczucia. A gdyby ci się zdawało, że wszelkie uczucia w tobie zagasły, nie zniechęcaj się; toż nawet w dziedzinie naukowej, wykazano ostatnimi czasy moc i skuteczność rytmicznych poruszeń wobec pozornej śmierci.

Spróbujemy tu podać wyraźne objaśnienia, wskazać łatwe praktyki, któreby utworowały drogę.

II. Odrębność dwóch, wyżej wymienionych, ćwiczeń.

Przedewszystkiem wiedzieć należy, że życie wewnętrzne składa się z dwóch odrębnych ćwiczeń, które łączą się ze sobą i dopełniają nawzajem: ze *skupienia duchowego*, oraz z *aktów strzelistych*. Pierwsze sprowadzają Boga do duszy naszej; drugie uczuciem serdecznem zatapiają się w Bogu.

Pierwsze z tych ćwiczeń zapobiega roztrągnięciu naszego umysłu, skierowując całą uwagę na nieustanną obecność Bożą, skupia czyli zbiera rozpiezchłe zwykle wśród spraw życia tego myśli, by wprowadzić je w świat niewidzialny. Opada zawiązka z oczu naszych, czujemy się nieśmiertelnymi istotami; następuje spotkanie Boga ze stworzeniem swoim.

Drugie ćwiczenie odpowiada pierwszemu. Zetknięcie ze światem niewidzialnym budzi nasze uczucia. Wyrazem ich i ujściem są akty strzeli-

ste. Bez nich wrażenie odebrane nie byłoby zupełnem, nie wywołałoby objawów życia.

2-o. Zbyt często dwa te odrębne ćwiczenia za jedno są uważane. Niewielkaby w tem była szkoda, gdyby chodziło jedynie o błąd pojęciowy; ale ten ostatni jest tu objawem zupełnej nieznamomości mechanizmu duszy ludzkiej i praw, jakie nią rządzą. Jeśli radzimy np. tej lub owej duszy, używać jaknajczęściej akty strzeliste, niezawodnie ustanie wkrótce zmęczona, znudzona, wyczerpana. Nie można żądać, aby studnia wyschnięta dostarczała wody. Należało tej duszy inaczej powiedzieć: Skupiaj się od czasu do czasu, odnow zapas dobrych myśli, wrażeń zbawiennych. W ten sposób zasilisz źródło, z którego akty strzeliste popłynąć mają. Rada ta szczególnej doniosłości dla dusz oziębłych, o wiele mniejsze ma zastosowanie u dusz gorliwych, nawykłych do skupienia, dusz, u których źródło nie wysycha nigdy.

Z drugiej strony, mówiąc duszy jedynie o obecności Bożej, narażamy ją na to, że pozostanie bezczynną i nic powiedzieć nie potrafi. Pomyśli, że Bóg jest, że na nią patrzy, ale nie zdoła się na wyrażenie Mu swych uczuć; uczyni to wreszcie w szczęśliwych chwilach żywszego wrażenia pobożnego, ale chwile te są u niej rzadkie; najczęściej będzie ponurą i bezpłodną jak ziemia pod wejrzeniem zimnego słońca. Trzeba rozniecać, wyrażać swe uczucia, dobierając i powtarzając krótkie modlitwy: wszakże ciepło przez ruch się wytwarza; a warunkiem zdobycia nawyknień zbawiennych i rozwoju uczuć jest częste powtarzanie aktów odpowiednich.

Nie zadawalnij się więc mniej lub więcej

mglistą myślą o Bogu. Jeśli nie potrafisz jeszcze mówić Mu o tem, co sama dlań czujesz, zapożycz u Świętych ich uczuć, ich słów pełnych słodyczy i ofiaruj je Bogu w ubóstwie swoim, pragnąc szczerze, byś odczuwała w duszy to, co usty wypowiadasz.

Słusznie zatem św. Franciszek Salezy oddzielnie mówi o skupieniu duchowem, oddzielnie o pobożnych westchnieniach, ale jednocześnie z właściwą mu trafnością sądu, tych dwóch ćwiczeń nie rozdziela: skupienie zasila źródło aktów strzelistych, zaś te ostatnie czynią skupienie płodnem. Jest to więc całość, złożona z dwóch części, z których każda ma swoje prawa, ma właściwe sobie sposoby i pomoce.

III. Rady co do uprzytomnienia sobie obecności Bożej.

Przypominając sobie obecność Bożą, jakęśmy to już wyżej opowiedzieli, sprowadzamy niejako samego Boga do duszy naszej, albo raczej odnajdujemy Go w sobie; dusza trwa wobec Niego, poddając się Jego działaniu, lub przynajmniej w skupieniu weń się wpatruje.

1-o. Wszyscy mistrzowie życia duchowego zgodnie nauczają, że skupienie takie może być pro prostu owocem silnego przejęcia się daną prawdą wiary: Bóg jest wszędzie... jest tutaj... patrzy na mnie... przenika do głębi... On to sercu memu bić każe... On po całym mym organizmie rozprowadza krew, która życie me podtrzymuje... On jest w powietrzu, którem oddycham, w ziarnku piasku, po którym stąpa noga moja, jest wszędzie, jest nieskończony. „Praw-

dziwie Pan jest na tem miejscu, a jam nie wiedział!“ (Ks. Rodz. XXVIII, 16).

2-0. Można też sobie tu pomódz, używając jakiegoś porównania, żywiej do zmysłów przemawiającego: żyję w Bogu, jak ptak, który buja w przestrzeni, jak gąbka na dnie morskiem, wodą morską nawskroś przesiąknięta. (Ob. „Droga do życia pobożnego, część II, rozdz. 2).

3-0. Jeśli szukasz bardziej żywego i tkliwszego sposobu zbliżenia się do Boga, powtarzaj ze św. Szczepanem męczennikiem: „Oto widzę niebiosą otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej“. (Dz. Ap. VII, 55). Zaprawdę choć Pan Jezus, jako człowiek, nie jest wszędzie obecny, wzrok Jego stale na nas spoczywa; to Jego przywilej, jako Głowy ludzkości. Czyliż dopuścimy, aby patrzył na nas daremnie?

3-0. Można też wyobrażać sobie Jezusa w postawie, którą zda się w dzisiejszych czasach, nad inne przekłada. Stoi przed nami. Na czołe Jego chmura smutku zawisła — ręką wskazuje na Serce, co bije w płomienistej Jego piersi. Widzisz to Serce, w koronę cierniową spowite, z wiecznie otwartą raną, a nad niem krzyż?... to godło żywe, mówiące nam o miłości Jezusowej, Jego cierpieniach i oczekiwaniu.

5-0. A może czujesz większą ufność i pociąg szczególnie ku Najświętszej Pannie: idź za nim bez wahania. Ona widzi cię nieustannie, nie bezpośrednio, jak Jezus, ale w Bogu, w którym się wszystko odbija. Tak widzi każdy twój czyn, dźwięk słów twych do niej dochodzi: poruszasz się, mówisz, działasz, niby dziecko pod okiem swej matki... Jakaż w tem rękojmia, jaka do dobrego zachęta!

6-o. Pismo św. podaje nam wiele słów uczuciem obecności Bożej natchnionych: „O Panie! i ja jestem ciągle z Tobą—widzę Boga mego przed sobą nieustannie. Podniosłem wzrok mój ku Tobie, Boże, który mieszkasz w niebie. Oczy moje zawsze zwrócone ku Panu“. (Przytoczone przez św. Franciszka Salezego). Znajdziesz też w Psalmach obrazy żywe, zdolne poruszyć duszę do głębi, tchnieniem łaski owiane; więcej będą one warte, niż nasze własne myśli. Moc twórczą mają jedynie słowa Boże, lub słowa świętych przyjaciół Jego, o ile Bogu podoba się tej mocy im udzielić.

7-o. Można to ćwiczenie skupienia duchowego łączyć z rozmyślaniami porannem. Staje się ono wtedy jego wspomnieniem i przypomnieniem zarazem. Przejęłaś się rozważaniem jednej z tajemnic; zachowujesz w pamięci wrażenie miejsca, w którym się dokonała i postanawiasz w ciągu dnia od czasu do czasu przenosić się tam myślą; wspaniała to praktyka! Św. Franciszek Salezy zaleca ją barwnymi słowy:

„Ptaki mają swoje gniazda na drzewach, albo inne miejsca schronienia, gdzie się w potrzebie uciekają. Jelenie mają krze i gęstwiny, gdzie się ukrywają i podczas upału chłodzą. Właśnie tak, Filoteo, powinno serce nasze w każdy dzień szukać sobie miejsca bądź to przy żłobie w Betleem, albo na Gulgocie, bądź to w ranach Zbawiciela albo u Niego w niebie, albo gdzieindziej w Jego bliskości, aby się przy każdej okazji, jako do pustyni schronić, od pracy wypocząć, a przeciwko pokusom, jako w twierdzy bronić mogło“ (Droga do życia pobożnego, ks. II, rozdz. 12).

Skupienie duchowe, choćby najkrótsze, musi bezwarunkowo być chwilą zupełnego oderwania się, zawieszenia wszelkich spraw; — przelotne wspomnienie tu nie wystarczy. Ma to być niejako chwila opamiętania się, odnowienia, albo raczej chwila wzniesienia się ku niebu. Zapewne, że z początku, biedna duszo oziębla, będziesz musiała sobie *nakazywać* owe chwile świętego wythnienia, zmuszać się do pamiętania o nich, z wyteżoną energią pracować nad wiernością swą pod tym względem; ale owoc wart wszelkich starań, a przyzwyczajenie niezadługo i od tych wysiłków cię zwolni.

Doświadczenie cię pouczy, jak długo trwać powinnaś w skupieniu. Przeciągnąć je należy tak długo, by uczuć wyraźnie na sobie wzrok Boży i dać się przeniknąć Boską obecnością. Ten jest cel ćwiczenia, cel, który zależnie od usposobienia, daje się raz szybciej osiągnąć, drugi raz wolniej, czasami wystarczy jedna chwila — bywają dni, kiedy dłuższego wysiłku potrzeba. Należy się jednak wystrzegać zbytniego naprężenia, powodującego znużenie.

Nie gardź zewnętrznymi środkami; jeśli jesteś sama, możesz ukleknąć — *uzmysławia* to cześć oddawaną i przyobleka niejako myśl w ciało; możesz skierować wzrok na obrazek pobożny — pocałować kilkakrotnie krucyfiks — złożyć na krzyż ręce — zwrócić się w stronę kościoła, gdzie Chrystus mieszka w ołtarzu... Wszystko to działa na zmysły i wrażliwość budzi. Nie narzucaj sobie żadnej praktyki zbyt uciążliwej, bobyś nie wytrwała, ale strzeż się pod tym pozorem odrzucać wszelkie praktyki, które kosztują. Pamiętaj, że

u chorego czasem nawet oddychanie wysiłku wymaga.

IV. Rady, dotyczące aktów strzelistych.

O, czemuż nie jesteś jedną z owych dusz, o których mówi św. Franciszek Salezy: „Jako ludzie zajęci ludzką i przyrodzoną miłością, zawsze myśli swoje zwracają na ulubiony przedmiot, serce napelnione mają uczuciami, a usta tegoż pochwałą; jako w nieobecności jego okazują swoje przywiązanie przez listy i w korę drzew wrzynają imiona tych, których kochają; tak dusza miłująca Boga nigdy nie przestanie w Nim oddychać, myśleć, tęsknić i mówić, chciałaby nawet, jeśliby być mogło, wszystkim ludziom na ziemi, wyryć w sercu najświętsze imię Jezusa“ (Droga do życia pobożnego, ks. II, rozdz. 13).

Niestety! w sercu twojem, duszo oziębła, niema ani wzniosłych porywów ku Bogu, przejęcia się żywego Jego obecnością, ani słów owych, co z pełniłości uczuć płyną; ty pragniesz tylko, ale pragniesz szczerze, uchwycić się środka, któryby cię zbliżył do Boga i miłość w tobie rozniecił. Odwagi! Bóg nie omieszka odpowiedzieć na pierwsze kroki twoje—jest On, jak wiesz, jedyną Istotą, którą się zadawalnia miłością rozumu. A przytem Bóg czyta w przyszłości i widzi może twą gorliwość, może serdeczną z Nim zażyłość, jaką te wysiłki zgotują.

Jako łatwy środek, radzimy powtarzać z wiarą akty, do których odpusty są przywiązane; uczucia w czytaniu zaczerpnięte, przedewszystkiem te, co oddźwięk znalazły w sercu twojem.

„Mamy różne zbiory takich modlitw strzeli-

stych, które w istocie są bardzo pożyteczne“, mówi św. Franciszek Salezy. A jeśli nie doradza korzystania z nich Filotei, to dlatego jedynie, że może ona znaleźć w swej duszy słowa, choćby nie również słodkie, ale za to własne.

I ty wypowiedz Bogu wszystko, co dlań czujesz, czego się spodziewasz po ojcowskiej Jego miłości—mów Mu zwłaszcza o uczuciach, jakiebyś mieć pragnęła—(dobra to ucieczka w ubóstwie twojem), ale nie gardź też znanymi aktami strzelistymi. Wiele jest między nimi takich, co z serca Bożego pochodzą; posługiwali się nimi Prorocy, Apostołowie; rozgrzewali Męczennicy;—dusze pobożne siały je wzdłuż drogi życia swego i nimi samotność słodziły. Inne znów z pomiędzy tych aktów w jednym rysie całą dążność duszy streszczają.

Kościół tak bardzo pragnie, aby je wierni powtarzali, że do odmawiania ich duchowe swe skarby, odpusty, przywiązuje.

Uczyn sobie wiązanekę tych strzał świętych, co trafiają do nieba, przepisz na karteczkach i powkładaj do wszystkich książek, jakich używasz do modlitwy.

Zresztą nie należy używać zbyt wielu takich formulek: dwie, trzy, jedna nawet, która często przychodzi na myśl, wystarczą, by dzień cały, a nawet i cały tydzień ożywić. To niby jedna i tasama zwrotka przy pracy powtarzana; przez to samo wraża się aż do głębi duszy: „Słodkie Serce Jezusa, bądź moją miłością! Słodkie Serce Maryi, bądź mojem zbawieniem! Panie, przybądź ku mej pomocy!—O Panie! miej litość nademną, bo wielka dobroć Twoja! W cieniu swych skrzydeł zachowaj mnie!“ itd.

Niekiedy najlepiej trzymać się tego, co najprostsze i najmniej myśl pochłania: „O mój Boże! Jam Twe dziecko i kocham Cię! Paniel! daj mi miłość swoją!“

Gdy jesteś zajęta, dosyć będzie, jeśli zaznaczysz zjednoczenie się twoje z wola Bożą: „Twoja wola, o Boże!“ „Kocham wolę Twoją“ „Dla Ciebie to czynię, Paniel!“

Jeśli ci się zdarzy, że pomiędzy jedną spowiedzią a drugą upadniesz i uczujesz się zniechęconą, nie zaniechaj, broń Boże, aktów strzelistych. Zaczynij, jeśli chcesz, od tego, że wyrazisz żal swój lub pragnienie żalu za popełnione winy; jednak, jeśli to nie są grzechy śmiertelne, nie sądź, że za tę nową słabość Bóg mniej cię miłuje, nie wahaj się po dawnemu coraz Go o swych uczuciach zapewniać. A gdybyś nawet ciężko zgrzeszyła, powtarzaj akty żalu, które też stać się mogą aktami miłości.

V. Sposób łączenia tych dwóch ćwiczeń.

Niechaj chwile twego skupienia duchowego nie tylko działają na rozum, niechaj prowadzą do aktów strzelistych. „Zważ, co Bóg czyni i co ty czynisz; ujrzyś, że wzrok ma stale na cię skierowany, wzrok pełen niewypowiedzianej miłości“. Oto np. przedmiot właściwy na chwilę skupienia duchowego. A dalej powiesz: „O Boże mój! czemuż nie patrzę zawsze na Ciebie, tak jak Ty zawsze patrzysz na mnie? Dlaczego Ty ciągle myślisz o mnie, a ja tak rzadko myślę o Tobie? I gdzieżeśmy to zaszli, duszo moja; prawdziwie miejsce nasze jest w Bogu, a my gdzie

się znajdujemy?“ (Św. Franciszek Salezy). Oto przykład uczuć pobożnych.

Niechaj twe akty strzeliste, ten poryw serca, będą dalszym ciągiem skupienia, niechaj będą obrazem wzruszenia, obudzonego owem na Boga wejrzeniem. W „Drodze do życia pobożnego“ znajdziesz liczne i piękne przykłady tej nauki, którą staraliśmy się tutaj dla dusz oziębłych dostępną uczynić. Obfitość rad i wskazówek podaliśmy jedynie dlatego, by ci wybór ułatwić, ale nadewszystko unikaj obarczania się trudnemi i uciążliwemi praktykami, gdyż te zbyt łatwo cię zwyciężą.

§ III. O właściwem używaniu Sakramentów śś.

Z bojaźnią i nieśmiałością wskazywaliśmy duszom zupełnie oziębłym ów środek potężny, ale tak delikatny zarazem. Za to tutaj do duszy, która pragnie do szczętu z oziębłości się otrząsnąć, mówimy bez wahania: „Spowiadaj się i komunikuj, jak możesz najczęściej, a powoli, niepostrzeżenie prawie przekształcisz się do gruntu“. Do tej rady i obietnicy przywiązujemy jeden jedyny środek: byś zawsze przystępowała do Sakramentów śś. starannie przygotowana.

I.

Wysoce zgubnem jest mniemanie, że częstość Komunii śś. ma być zależną bądź od stopnia doskonałości nabytej, bądź od uczuć, jakich przy niej doświadczamy. Jedynie miarodajnymi w tym względzie są skutki, jakie Komunia św. w duszy wydaje.

Błąd stąd pochodzi, że zwykliśmy widzieć w Sakramencie Ołtarza, przedewszystkiem ideał jednoczenia się z Jezusem przez radosne wzniesienie się ku Niemu. I obraz ten przysłania nam ów drugi ideał: niżenie się Jezusa do naszej nędzy, działanie miłosierdzia.

Pamiętajmy, że Komunia św. ustanowiona została dla ludzi takich, jakimi są; że ma im służyć za lekarstwo, a wszakże lekarstwo nieraz przyjmujemy wbrew upodobaniu, ulegając jedynie rozsądkowi. O Jezu, czyliż więc wolno biednej oziębłej duszy, duszy obojętnej, nędznej, pełnej złych skłonności zbliżyć się do Ciebie bez gorącego pragnienia, przyjąć do swego serca, gdzie Cię nie ogrzeje żar miłości? Tak, niezapreczenie tak, byleby szczerze szukała uzdrowienia.

A ty, duszo umiłowana, czyliż zgodzisz się, wszystko przyjmując, nie wzamian nie dawać? Widzisz się miłowana miłością wielką, zdumiewającą; czyż nie oburzy cię ten chłód twój, który przechodzi w końcu w gorzką niewdzięczność? Przejdzie niejedna Komunia św., zanim się twe serce rozgrzeje, zanim z niemych ust twych tkliwe popłyną słowa; ale nadejdzie dzień, kiedy się w tobie uczucia godności, sprawiedliwości, miłości obudzą; kiedy krew, z której tak często piłaś, zawrze nareszcie w twych żyłach; nie będzie to jeszcze zupełne uzdrowienie, lecz chwila przełomu; odtąd zacznie się stan rekonwalescencyi, a stan ten mieści już w sobie pewną słodycz i siłę, przedewszystkiem zaś rokuje nadzieję na przyszłość.

Jakże się to dzieje?

Zadaniem Eucharystyi jest odżywianie duszy

Toć to zwykły pokarm—chleb i wino. „Ciało moje prawdziwie jest pokarm, krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki“ (Jan. VI, 55, 58).

Cechą charakterystyczną duszy oziębłej jest właśnie wyczerpanie sił żywotnych, bezsilność. Dajmy jej zasilić się środkami odżywczymi, niechaj nauczy się z nich korzystać, niechaj je sobie przyswoi, a zobaczymy, że powstanie i iść będzie.

Nie należy jednak zapominać, że chociaż dla Sakramentu wystarcza znaleźć w duszy łaskę uświęcającą, choćby w stopniu najniższym, by ją mózdz pomnożyć, to jeśli chodzi o spotęgowanie przez Sakrament żywotności duchowej, niezbędne jest współdziałanie naszej woli. (Tłomaczy się tem ów smutny, a często niestety! spotykany objaw Komunii śś., które poprawy nie przynoszą).

Wszakże środek, posiadający w wysokim nawet stopniu właściwości lecznicze, nie uzdrowi, jeśli mu żywotne siły naszego organizmu nie przyjdą z pomocą.

Na czemże polega owo właściwe usposobienie, co czynić, aby sobie łaskę Sakramentu przyswoić? Chodzi o rzecz bardzo prostą: o przygotowanie.

Ale dusza oziębła lęka się wysiłku; nuży ją to, co się często powtarza; przystępuje więc do tych dwóch Sakramentów, nie zadając sobie trudu. Mało wrażliwa w rzeczach duchowych, całej niestosowności takiego postępowania nie odczuwa. Stąd tyle Spowiedzi bez poprawy życia, tyle bezowocnych Komunii śś., a co zatem idzie, stan duszy coraz groźniejszy.

Poważne przygotowanie zdało nam się rzeczą tak doniosłą, że uczyniliśmy je przedmiotem oddzielnej pracy. Dziełko nasze o *Komunii świętej*¹⁾ podaje zbiór praktyk i uczuć, zdolnych wywołać odpowiednie usposobienie.

Radzimy również odnieść się do wskazówek podanych wyżej, o sposobie uświęcenia trzech dni, poprzedzających Komunię św. i trzech dni po niej następujących.

Rzeczą spowiednika oznaczyć liczbę Komunii św., na zasadzie ich *użyteczności*. Niektóre upadki wciąż powtarzane, wady uporczywie trwające nie stanowią dostatecznej przyczyny do ograniczenia tej liczby, tem mniej stała oschłość, nieczułość. Dopóki twe Komunie św. otoczone są poważnem przygotowaniem i dziękczynieniem, nie lękaj się nadużycia ich.

Jeśli się jeszcze wahasz, biedna, oziębła duszo, uważając się za obcą i niegodną, posłuchaj głosu Boskiego Mistrza, który woła do sług swoich: „A przeto idźcie na rozstania dróg; a którychkolwiek najdziecie, wźwócie na gody“ (Mat. XXII, 9). I gdy rumienisz się na widok twych łachmanów, wspomnij, że w przedsionku Bożym podobnie jak niegdyś w przedsionkach żydowskich, czekają na cię szaty godowe, przygotowane dla wszystkich zaproszonych gości: konfesyonał, owa szatnia Boża, odzieje duszę twą w zaśluzi Chrystusowe.

Z chwilą gdy Jezus stał się pokarmem i raczył oddać siebie ludziom ułonnym, z chwilą,

¹⁾ Préparation et action de grâces pour la sainte communion dans l'esprit de saint Ignace.

gdy przestał uzdrawiać za pomocą cudów¹⁾, przewidział też owe długie zwłoki, rozpaczliwie powtarzające się upadki i nie zakreślał granic swemu miłosierdziu, które przebacza zawsze. A jednak pomimo pozorów obojętności, pomimo wszelkich obaw ludzkich, powoli, nieznacznie dokonywa się powrót do zdrowia; każdy wysiłek, choćby nawet niefortunny, jest objawem wzmagającej się żywotności duchowej; dusza wznosi swe pragnienia ku Bogu, a Bóg się ku niej nakłania.

II.

Panuje u nas niesłuszny zwyczaj, uciekania się do spowiedzi jedynie dla przystąpienia do Komunii św. W ten sposób ów wielki Sakrament staje się prosto jedną z praktyk, poprzedzających Komunię św.

Jeśli Komunia św. jest lekarstwem dla duszy, tem więcej jest niem spowiedź. Ona to przywraca życie, dodaje bodźca, podtrzymuje odwagę, kierunek naszej pracy wewnętrznej nadaje. To też niezaprzeczenie spowiedź sama przez się wielką potęgę stanowi.

Może okoliczności pozbawiają cię pomocy Komunii św. Tem częściej uciekaj się do spowiedzi. Spowiedź może mieć miejsce o każdej

¹⁾ Nie od rzeczy będzie przypomnieć tutaj tym, którzy się dziwią zbyt słabemu niekiedy działaniu tak potężnej sprawy, że gdyby Komunia św. uzdrawiała bez współdziałania naszej wolnej woli, bez wysiłków, działałaby w sposób cudowny. Istotą cudu — naruszenie praw przyrodzonych bądź fizycznych, bądź moralnych, zaś według prawa moralnego wysiłek jest nieodzownym warunkiem naszego uświęcenia się.

porze i powtarzać się, ilekroć tego zapragniesz. Niech cię brak dobrego usposobienia nie wstrzymuje; znaleźć je można u stóp konfesjonału. Wszakże krok twój jest bądź co bądź aktem dziecięcej ufności, aktem niedoskonałym dobrej woli. Bóg ci to policzy. Przytem w spowiedzi poddajesz się świątobliwemu wpływowi kapłana, a duszom oziębłym bardzo potrzeba tej pomocy zewnątrz, trzeba świadka, któryby o ich uczuciach, postanowieniach i upadkach wiedział, strzegł przed zniechęceniem, do czynu zagrzewał. Ponawiane obietnice, niezwłoczne powstawanie z upadku, przygotowują powoli uzdrowienie duszy.

Czy można twierdzić, że sam fakt spowiadania się zawsze poprawę powoduje? Nie, gdyż nadużycie może wywołać skutek wręcz przeciwny.

I nie bez pewnej słuszności przeciwnicy spowiedzi zarzucają jej, że osłabia i wytwarza małoduszność. Oskarżasz się z poważnych przewinień, ale z chwilą, gdy ci są przebaczone, tracisz wraz z poczuciem winy nawet wrażenie popełnionego zła, nawet lęk przed złem na przyszłość i wolę do silnego, skutecznego oporu. Bo czemuż są w istocie owe winy tak łatwo, tak szybko zmazane? Czemu się ich wystrzegać z wysiłkiem i staraniem, skoro ma się pod ręką nigdy niewyczerpany środek na zmazanie ich przez jednorazowe, w tajemnicy uczynione, wyznanie? Nędzne te nadużycia naruszają w wysokim stopniu zmysł moralny. Niejedna dusza oziębła nie przyzna się sama przed sobą do równie niskich myśli, nie mniej jednak działa pod ich wpływem.

Aby osiągnąć cel spowiedzi, jakim jest u-

zdrowienie duszy, należy strzedz pilnie wszystkiego, co zdolne jest współdziałać z łaską sakramentalną: wrażliwości sumienia i godności w uczuciu żalu za popełnione winy. Stworzyć możesz te warunki sprzyjające, jeśli mężnie stosować będziesz przepisy niniejszej metody, które tu raz jeszcze w streszczeniu podajemy:

1-0. *Jasność oskarżenia.* Zwrócić całą uwagę na niewielką ilość przewinień, ale dotrzeć do ich pierwotnej przyczyny.

2-0. *Moc i skuteczność.* Wzbudzić w sobie żal żywy, który zrywa ze złem i daje duszy nowe siły żywotne.

3-0. *Srodek praktyczny.* Wziąć za każdym razem jedno tylko postanowienie, zastosowane do naszych potrzeb i poddane sądowi spowiednika.

PUNKT DRUGI.

Wykształcić i umocnić życie duchowe.

Aby wykształcić życie duszy, a zwłaszcza by mu nadać moc i trwałość, niema środka praktyczniejszego i skuteczniejszego nad *ulożenie planu życia codziennego.*

Niechaj nas te słowa nie przerażają; bierzmy rzecz poprostu taką, jaką jest w istocie. Plan w życiu — to nie zamach na wolność osobistą, ale raczej ujęcie w karby swej woli. Uporządkowanie spraw naszych przysparza czasu i zapewnienia spójność w działaniu. Życie bez planu — to rządzenie się zachciankami, a zachcianki, zależność od upodobania chwilowe, sprawia że trwonimy i czas i siły. Gdy nie wiemy zawczasu co czynić mamy, trudno nam się we właściwej

chwili zdecydować i zacząć działać; potem przychodzi niezadowolenie, żeśmy nic nie uczynili lub że działaliśmy nie w porę.

Rozkład dnia porównać się daje do nabytej cnoty: wdrażając duszę do dobrego, nadaje jej pewną w niem łatwość. Nakreślony z zastosowaniem się do widoków Bożych, każe nam działać według woli Bożej i staje się istotną częstką planu Stwórcy, wszechświat obejmującego. Na każdą poszczególną czynność, rozkładem dnia objęta, spływają zasługi owych dobrych zamiarów, jakieśmy mieli przy opracowywaniu planu, spływa bezpośrednie działanie łaski.

Bóg, Istota najzupełniej niezależna, Bóg sam nakreślił sobie plan do urzeczywistnienia, ułożył porządek w działaniu. Gdyby był uczynił inaczej, przestałby być nieskończenie mądrym i doskonałym.

Dla ciebie, duszo oziebła, ścisły plan życia szczególnie jest pożytecznym. Zapal dusz gorliwych, pociąg do ćwiczeń pobożnych, do wykonywania trudnych obowiązków, nie jest ci znany; nie wytrwasz długo, jeśli na straży swego życia nie postawisz jako prawa obowiązującego, planu, któryby ci na każdy dzień podsuwał, określone czynności i jedynie wierności od ciebie wymagał.

Największą, najbardziej zakorzenioną wadą twoją, wadą, która nie pozwala ci na życie doskonalsze—to słabość woli. Stałe przestrzeganie pewnego planu, choćby bardzo ograniczonego w wymaganiach, niesłuchanie wołę wyrabia, ponieważ zmusza do codziennych drobnych zwycięstw.

Nie zalecamy bynajmniej planu zbyt dro-

biażgowego i zawilego, któryby zniechęcał. Niech na początek będzie jak najprostszy; choćby do paru punktów zaledwie się odnosił, już wprowadzi pewien ład i spokój w życiu, już chceć nauczy; z czasem bardziej rozwinięty przyczyni się niepomąłu do poważniejszego wyrobienia, byle tylko nie przewyższał sił twoich. Najważniejszą jest rzeczą, by nigdy nie wychodził ci z użycia, abyś go nie zrzuciła z siebie, jako brzemień zbyt ciężkie.

Wskazówki, jakie niżej podajemy, licznemi są z tego względu jedynie, by ci pomódz mogły do uczynienia stosownego wyboru.

III.

Każdy plan ma na względzie cel podwójny: właściwe *uporządkowanie życia i nadanie mu kierunku*. Jedno i drugie w połączeniu stanowi pewnego rodzaju materialną i moralną organizację życia.

§ I. *Uporządkowanie życia.*

Należy nietylko określić, co mamy czynić, ale i chwilę na każdą czynność naznaczyć, naturalnie w przybliżeniu tylko i z dopuszczeniem wszelkich usprawiedliwionych wyjątków.

1-0. Wiele osób nie potrafi trzymać się stałych godzin: opóźniają np. chwilę udania się na spoczynek, przez niedbalstwo lub dla kaprysu, co następnie odbijać się musi na rannem wstawaniu, a od wierności we wstawaniu o oznaczonej godzinie zależy wierne odprawianie ćwiczeń pobożnych i całodzienny dobry rozkład czasu.

Należy więc bezwarunkowo ściśle oznaczyć godzinę rannego wstawania i przestrzegać jej, choćby kosztem chwilowego zmęczenia.

2-o. Zaczynamy dzień od modlitwy i pobożnego czytania, w ten sposób uda się nam spełniać ten obowiązek chętnie, stale i bez trudności; przeciwnie nie mając raz na zawsze naznaczonej godziny na to ćwiczenie, nie znajdziemy odpowiedniego usposobienia, staniemy się mu coraz mniej wiernymi, wreszcie je porzucimy.

3-o. Obowiązki stanu są tłem naszego życia. Uważajmy je za część działalności, jaką nam Pan Najwyższy sam przeznaczył i spełniamy je jak najstaranniej, mając na uwadze, że i tu, jak wszędzie, ład jest niezbędnym warunkiem powodzenia.

4-o. Wreszcie poszukajmy w ciągu dnia odpowiedniej chwili na każde z pozostałych ćwiczeń pobożnych, które uważamy za słuszne wcielić do swego życia: czytanie pobożne, odwiedzi-ny Najśw. Sakramentu, różaniec i t. d. Oznaczmy dni spowiedzi i Komunii św. Układając plan można też przewidywać sposób, w jaki to lub owo czynić będziemy — szczegóły takie łatwo uchodzą z pamięci — gdy są napisane, zawsze je odnajdziemy. Unikajmy jednakże zbytnej drobiazgowości i rozwlekłości, by wśród natłoku zawiłych postanowień nie stracić z oczu postanowień żywotnych i ważnych.

§ II. Kierunek moralny.

Rzadko kto w dzisiejszych czasach poza materialnymi sprawami ma cel jasno wytknięty, do któregoby stale dążył. Większość ludzi zna

się jedynie na usiłowaniach, mających na celu zdobycie stanowiska i pomnożenie majątku. Doskonalenie swej natury, rozwijanie wrodzonych przymiotów—to praca, której doniosłość wszyscy uznają, ale pochłonięci walką o byt, ani czasu, ani sił na nią nie mają. Cóż dopiero mówić o wytknięciu celu użytecznego a szlachetnego dla swej pracy, celu, którego by się nie domagały okoliczności lub korzyści własne.

I cóż stąd wynika? Wady nasze tkwią w nas stale, wartość moralna nie wzrasta, życie przechodzi bezużytecznie, nie przyczyniając się do ogólnego dobra.

Sama nawet wierność praktykom religijnym, często zbyt krótkowidząca i ciasna, zamyka się w sztywnych ramach konwencyonalnych zwyczajów, drecze na jednym miejscu, nie podnosi ducha, nie wydaje żadnych owoców; po pewnym czasie wszystko w niej obumiera.

Stwórzmy więc sobie ideał, któryby był punktem wytycznym dla dążeń naszych, bodźcem do wielkoduszności.

Dwie drogi stoją otworem przed tobą: udoskonalenie własne, zużytkowanie życia i sił swoich.

Jeżeliś młoda, pomnij, że możesz wszystko. Jeżeliś doszła do pewnego wieku, wiele jeszcze możesz uczynić, szczególnie w sprawie przywrócenia zachwianej równowagi: masz za sobą doświadczenie, dojrzałość; możesz liczyć na pomoc Boga, dla którego niema nic niepodobnego. Może niejedna dusza byłaby się znacznie wcześniej podniosła i zaczęła iść ku wytkniętemu celowi, gdyby była miała świadomość tego, co winna sobie samej i co zdziałać może.

Jakież więc zadanie tej części planu życia, jaką się obecnie zajmujemy? Wyraźne określenie kierunku duchowej pracy: chcę pozbyć się tej a tej wady, chcę się wystrzegać tego a tego niebezpieczeństwa, chcę się oddać tej a tej sprawie. Stąd trzy przedmioty: doskonalenie się, zabezpieczenie się wobec przeszkód i pokus, użytkowanie swych sił.

I. Doskonalenie się.

Przedewszystkiem zbadajmy ułomności naszej natury. Jakie są jej *niedostatki*, w czym objawiają się *nadużycia*, co zostało *spaczone*? Dobrze byłoby z tych punktów widzenia ocenić główne nasze skłonności. Ograniczmy się do kilku treściwych wskazówek w tym przedmiocie, któremuby nie za wiele było cały osobny tom poświęcić.

Nic bardziej nie ułatwia rozpoznania *niedostatków*, *nadużyć* i *spaczeń*; nic nie wykazuje jaśniej, czego nam brak, co przechodzi miarę, co zbacza z prawej drogi, jak zwrócenie się ku ideałowi bezwzględного dobra. Dobro ma na sumienia ludzkie wpływ przemożny; wystarczy ujrzeć je, aby je uznać i jednocześnie widzieć w sobie odrazu wszystko, co się mu sprzeciwia.

Co więcej, dobro ma ten szczęśliwy przywilej, że budzi szacunek, że ku sobie pociąga; w niem znajdujemy odrazu bodziec i światło.

Nie wystarczający to i mało skuteczny sposób walki, gdy całą uwagę zwracamy jedynie na zło, by je odkryć i tępić: zakres pojęć przy tem się zacieśnia, serce lodowacieje. Oto wy-

tłómaczenie, dlaczego kierunek duchowy, o ile w nieśmiałości swej całą pracą i wysiłki zwraca jedynie ku walce ze złem, tak małe wydaje owoce.

Wznies wzrok swój wyżej ku cnotom, których ci niedostawa. Ogarnie cię zachwyt i podziwienie, wzniesiesz ku nim głos żalu serdecznego i dobrych pragnień i znijdą do ciebie ciche, łagodne, wyrozumiałe. Wezmą naprzód w posiadanie twój umysł, by go wyrobić, a potem potrochu, nieznacznie przenikną twą wolę, twe czyny, wreszcie zwyczajem ci się stana.

Podniosłość uczuć; zeń wynika szlachetna potrzeba uwielbienia i zachowania we wszystkim pewnej godności. Błędy przeciwne: pobudki działania niskie, interesowne;— upodobania pospolite (przejawiające się w sposobie zachowania się);— obojętność na widok swej niższości, na myśl o nieznanym nikomu upadkach naszych; — skłonność do kłamstwa; — zupełny brak zapału. I odwrotnie chęć wywyższania siebie, poniżania innych — wady takie, jak próżność, pycha, duma niewłaściwa.

Dobroć serca i towarzyszące jej piękne cnoty: tkiwość, uprzejmość, poświęcenie. Wady przeciwne: oschłość, obojętność, twardość serca (często nieświadoma); surowość w sądach; — ścisłe dochodzenie praw swoich, nawet w życiu wspólnym;— brak szlachetności w postępowaniu z ubogimi, robotnikami i służbą;— uprzedzenia i gdzieś na dnie duszy ukryty egoizm lub przynajmniej nadmierne przywiązanie do własnego zdania, nieuznawanie niczyjej powagi, ani rozumu. Spaczenia: nadmierne wymagania w stosunkach rodzinnych, przyjacielskich i t. d.

Stanowczość; — stałość. Błędy przeciwne: chwiejność umysłu; — słabość; — uleganie wpływom, — brak wytrwałości, aby rzecz zaczęta do końca doprowadzić; — zniechęcanie się; — niedotrzymywanie postanowień. Spaczenia: upór; — stanowczość nie na miejscu (właściwa jednostkom miernym, zwłaszcza o umysłach fałszywych).

Zalety charakteru. Równość usposobienia; łatwość stosowania się do innych; — uprzejma wesołość. Błędy przeciwne: w zachowaniu swem rządzić się wrażeniami, jakie wynikają z wydarzeń codziennych — usposobieniem własnym danej chwili; — dla błażej przyczyny przechodzić od radości do smutku; — pozwalać sobie na dąsy, na wyrzuty nieustanne.

Roztropność. Błędy przeciwne: brać postanowienia, nie namyśliwszy się dostatecznie; — nie usuwać czynników, które mogą na błędną drogę wprowadzić; — nie umieć czekać; — nie mieć zwyczaju się radzić. Osoby z natury mało rozropne, zwykle się skarżą, że nic im się tak, jak innym ludziom nie udaje.

Która z tych zalet najbardziej mi jest potrzebna?... w jaki sposób mam ją w sobie rozwinąć?... Jakie napotkam przeszkody?... Uczynić powinnam tak a tak...

II. Zabezpieczenie się.

Należy również otoczyć pilną uwagą warunki, w jakich żyjemy, o ile te nie sprzyjają rozwojowi życia duchowego, tę lub ową okoliczność, która jest źródłem trudności. Prawda, że winniśmy zastosować się do wszystkiego, co nie-

uniknione; prawda, że należy możliwie najbardziej ustępować i naginać się; ale za to być stanowczą w zaniechaniu danego stosunku szkodliwego, w przeprowadzaniu tej lub owej zmiany, a przynajmniej w przedsięwzięciu jakichś środków ostrożności. To właśnie mieliśmy na myśli, mówiąc wyżej o nakreśleniu planu naszego postępowania. Ludzie zbyt często zamiast sami życiu swemu kierunek nadawać, czekają aż okoliczności to za nich uczynią; jest to zaniechanie obowiązku, którego wymaga godność osobista i roztropność.

Spisz swe spostrzeżenia i postanowienia, a wtedy wyraźniej z nich sobie zdasz sprawę i odkryjesz niejedną szczegół, któryby inaczej był uszedł twej uwagi; ustrzeże cię to również od zapomnienia, bo czas rychło zaciera w pamięci nawet te wspomnienia, które wiecznemi być się zdawały,

Uwaga. Znajdziesz niektóre odnośne wskazówki w tej części książki, gdzie mowa o przyczynach mniejszej oziębłości.

III. Zużytkowanie życia.

Niedość wykorzeniać swe wady, niebezpieczeństw się wystrzegać, inne jeszcze zadanie leży przed nami: zużytkowanie życia.

Odnosi się ono przedewszystkiem do jak najdoskonalszego wypełniania obowiązków stanu. Nieprawdopodobne to napozór, jednak w rzeczywistości zdarza się niejednokrotnie między osobami chrześcijańskimi, że gwałcą obowiązek prostej rzetelności, sprawiedliwości; zwlekają np. z wypłaceniem robotnikom zarobku, wymagają zbyt wiele od służby; bywają uparte i niezupełnie

sumienne przy zawieraniu drobnych układów; nieraz z ich winy marnuje się to, co ich pieczy powierzone było, a one sobie tego nawet nie wyrzucają, przekonane, że skoro od dawien dawna tak postępują, niema powodu, aby dziś postępowanie swe zmieniały.

A drugi ścisły obowiązek chrześcijan, obowiązek miłości bliźniego, na gorsze jeszcze wystawiony jest niebezpieczeństwa. Życie zatruwać otoczeniu, paczyć charaktery przez wymagania nadmierne, dokuczaniem nieustannem wywoływać kłótnie—to rzecz tak zwykła... Spowiadamy się z tych wykroczeń, ale zaraz w nie wpadamy na nowo. Pocóżbyśmy mieli sobie zbytnio wyrzucać te wykroczenia, jeśli one nie podkopują miłości rodzinnej? Ale czyż przykładanie się do porozumienia i zadowolenia ogólnego nie jest obowiązkiem naszym? czy zgodna i pogodna atmosfera domowa nie jest jednym z warunków, najbardziej sprzyjających postępowi duchowemu?

Stanowczo życie nasze nie jest spożytkowane, jeśli nie jest ciąglem ćwiczeniem się w cnocie.

Drugi, bardziej wyraźny sposób marnowania życia—to strata czasu. Wiele osób, nic właściwie nie czyniąc, dzień cały mają zajęty. Gdy im mówić o potrzebie kształcenia umysłu, uświęcania się przez praktyki pobożne, o pracy, o miłości dla dusz wynikającej, pracy, co odrywa od egoizmu i do ogólnego dobra się przyczynia—odpowiedzą z dobrą wiarą, że nie mają na to czasu. Nic tak, jak drobnostki bezużyteczne życia nie zapełnia; należy też się wyzwolić z pod ich wpływu i całą uwagę skierować ku sprawom

użytecznym. Oto kilka wskazówek praktycznych: zabronić sobie wszelkiej straty czasu, bacznie nad tem czuwać; stworzyć sobie odpowiednie zajęcia i być im wierną; obmyśleć, co by się dało dla swych najbliższych uczynić; wybrać z pośród wielu dzieł dobroczynnych to, co naszemu upodobaniu, uzdolnieniu, zarówno jak i materyalnemu środkom odpowiada: pracę dla ubogich, chodzenie do ich mieszkań i wspieranie ich, odwiedzanie częste tych znajomych, co są opuszczeni, podtrzymanie użytecznej korespondencyi i t. p. Sprawy te zdolne są zapełnić pustkę życia tym, co nic do czynienia nie mają; a zarazem ten mają przywilej, że nawet osoby, które wcale sobą rozporządzać nie mogą, umieją na nie czas znaleźć.

Wniosek. Rozważ, co by najbardziej odpowiadało twemu stanowisku, a nawet upodobaniom twoim. Na początek nie wymagaj od siebie zbyt wiele. Gdy wprowadzisz w swe życie choć kilka stałych, określonych zajęć codziennie, pragnienie działania samo się rozwinie i wzrośnie; nawyknienie wszystko łatwem czyni, a praca pożyteczna, o ile nie wymaga zbyt wielkich ofiar, większe przynosi zadowolenie, niż uleganie ślepym zachciankom.

Zapisz sobie w postanowieniach: Chcę się wykształcić w tym a tym kierunku... udoskonalić w sobie ten a ten przymiot... choćby nawet siłę fizyczną; pragnę być użyteczną, przykładając ręki do tej a tej pracy dobroczynnej... Plan ten najlepiej byłoby nakreślić w czasie rekolekcyi i później często odczytywać; ułożony w ten sposób wolnym będzie od owej banalności i mier-

noty, z jaką przeważnie, niestety! spotykają się kierownicy dusz.

Rada na zakończenie: Odprawić rekolekcyę.

W tem dobrem usposobieniu, odprawienie rekolekcyi mogłoby ostateczny przełom w życiu sprowadzić. Skorzystaj więc ze sposobności, by w tych ćwiczeniach wziąć udział, lepiej jeszcze byłoby na kilka dni w jakimś klasztorze lub innem odpowiednim miejscu odosobnić się. Jeśli to niemożliwe, postanów mężnie, że je u siebie w domu odprawisz; potrafisz to uczynić, jeśli prawdziwie i silnie pragnąć będziesz. Odwołaj się do doświadczenia spowiednika twego, lub do pomocy jakiej pobożnej i światłej osoby. Książka niniejsza i może niektóre rozdziały następnego tomu, mogą dostarczyć tematu do czytania i rozmyślania zarazem.

Oznaki postępu.

I.

Gdy rzadko się nam zdarza popełnić grzech powszedni z całą świadomością i zezwoleniem, i gdy zań szczery żal czujemy.

II.

Gdy baczniej czuwamy nad sobą i częściej myślimy o Bogu.

III.

Gdy nietylko chcemy otrząsnąć się z tego stanu oziębłości, ale nadto pragniemy kochać

Boga, wynagradzać Mu za uchybienia, więcej do Niego należeć.

IV.

Zwłaszcza gdy zaczynamy na nowo używać środków, o użyteczności których jesteśmy przekonani; gdy jesteśmy im wierni mimo znudzenia i zniechęcenia.

Uwaga. Oznaki te świadczą, że przeszkody ustępują i że wzrasta się żywotność duchowa.

Gdy dusza stanie się zupełnie poddaną Bogu, przez silne postanowienie niepopelniania żadnego grzechu powszedniego i prawdziwie gorąco miłować Go zapragnie, będzie to dowodem, że wola jest uzdrowiona; pozostaje jeszcze uzdrowienie, a następnie urobienie *natury moralnej*. Praca ta będzie dziełem gorliwości. Poświęcamy jej drugą część tego dziełka, w osobnym tomie zawartą p. t. „Droga od gorliwości do doskonałości.”⁴

ROZDZIAŁ VIII.

O opuszczeniu się.

PUNKT PIERWSZY.

Opis tego stanu.

(Opuszczenie się—to upadek upokarzający i niebezpieczny, jednak uleczyć się daje).

Mimo obawy przed częstym powtarzaniem się, uważamy za potrzebne poświęcić osobny rozdział zbadaniu gruntownemu stanu *opuszczenia się*, owego stanu nieszczęsnego, będącego udziałem dusz, które pozwoliły rozluźnić się więzom, łączącym je z Bogiem, osłabiły swe siły duchowe, zaniechały zwyczajów duchownych.

Tem droższe, im piękniejszymi były; tem więcej winne, im lepiej wiedziały, co porzucają; tem dalsze powrotu, im obfitszych łask nadużyły, nieszczęsne te dusze potrzebują tkliwej pobłażliwości, ale zarazem i bodźca potężnego, by na dobrą drogę powrócić.

Spróbujemy przedewszystkiem stawić im przed oczy smutne cechy tego upadku.

Dusza twoja przestaje widzieć, czuć... Życie w tobie zamiera. Może nawet odcień pogardy dla dawnych uczuć, wkradł ci się do duszy i towarzyszył chwili odstępstwa twego; czasem pogarda ta bywa karą za niewierności; częściej owocem pychy; pogardzasz tem, o co ubiegać się nie masz odwagi.

Zbyt ciężko byłoby przyznać, że stoisz w sprzeczności z własnymi zasadami, więc wma-wiasz w siebie, że te zasady są fanatyzmem, przesadą i... czujesz się w porządku... Przekonywasz siebie, że roztropność każe uczynić wybór: jedno przyjąć, drugie odrzucić... i niestety! odrzuciłaś wiele!...

Jednakże zachowałaś wiarę, jej nadzieje i obawy, jej praktyki zasadnicze. Na pozór nic się nie zmieniło. Otoczenie, znajomi twoi uważają cię nadal za równie gorliwą, może cię nawet bezwiednie upokarzają, chwaląc twą cnotę.

Otwórz oczy i porównaj terażniejszość z przeszłością... Co za różnica! Niegdyś modlitwa była ci wypoczynkiem i pociechą; dziś nie umiesz już mówić do Boga! Dawniejsze Komunie śś. rzeczywiście cię z Jezusem jednoczyły; dziś przystępujesz do nich pod przymusem, jest to niby stosunek dwóch osób, które się rozumieć przestały. Dawniej wejrzenie Boże przyświecało życiu twemu, czyniło je pięknem i dobrem; dziś mgła gęsta przesłania ci to wejrzenie. Niekiedy jeszcze zabłyśnie, ale cię już ani pociąga, ani grzeje. Prawda, że stan taki może być jedynie próbą, wyczerpaniem niedobrowolnem. Niestety! grzechy powszednie, na które łatwo zezwalasz, wy-

siłki, jakich zaniechałaś, wyraźnie cię oskarżają o upadek.

Jednak cnota nie została w tobie wytepioną doszczętnie, zwłaszcza w swej formie zewnętrznej. Może pozostałaś czynną, uprzejmą, hojną, czystą, cierpliwą... dlatego, że nią byłaś niegdyś — moc to nawyknienia. Ale ta moc, jeśli nie jest podtrzymywana, stale się umniejsza. Piękne pozory życia twego podobne są do ciętych kwiatów, które choć równie barwne i wonne, jak te, co pozostały na łądydze, muszą jednak szybko zwiędnąć, bo przestały czerpać swe soki u źródła życia.

Kto wie, czy twoja, względna zresztą wytrzymałość, nie utrzymuje się dzięki szczęśliwym warunkom, w jakich żyjesz? To pewna, że nie opiera się ona na Bogu. A bez Boga gmach twój na piasku jest zbudowany; bez Boga — za lada podmuchem runąć może! Jakże możesz sobie obiecywać, że wytrwasz o własnych siłach, skoro od czasu, kiedy grzech pierworodny został popełniony, niezbędną nam jest pomoc łaski szczególnej, która nam się bynajmniej nie należy. A skoro się nie należy, czyli ci ją zjedna nikczemność twoja? A czyż umiałabyś dziś zdobyć się na modlitwę, ową prawdziwą modlitwę, któraby łaskę Bożą wyjednać była zdolna?

O! gdybyś wyciągnęła ręce ku temu Ojcu, który na to czeka jedynie; gdybyś, uznając zło, szczerze postanowiła je leczyć, ujrzałabyś się otoczoną tkliwą pomocą Bożą. Bóg wszystko zachowuje w pamięci. Niejeden drobny akt twej dawnej wielkoduszności, o którym sama zapomniałaś, stale jest przytomny Jego sercu, miłości żadnemu; dawna gorliwość twoja pozostawiła

w niem struny, zawsze dźwięczeń gotowe; Ramiona Jego, przywykłe cię tulić, pragną móż się na nowo dla ciebie otworzyć!

Niestety, niestety! nie odczuwasz tego, nie pojmujesz; inaczej nie mogłabyś trwać dłużej w oziębłości i pomimo błędów i upadków, w duszy twej życie zadrgałoby. Stoczyłaś się z wyżyn, upodobałaś sobie w nawyknięciach płaskich, w leniwem, miękkim życiu. Umniejszałaś swój ideał. Skarłowaciałaś sama. Życie twe bezczynne, ogołocone z radości, tli się zaledwie i najłżejszy powiew zadmuchać je może.

Lecz jeśli przypomnienie tych pojęć, niegdyś drogich i zawsze ci blizkich, budzi w tobie słabe pragnienie, by odzyskać twe serce i twego Boga, dawne twe ideały przyszłości i porywy dawne—daj nadziei przystęp do twej duszy. Nie mów, że upadłaś zbyt nisko, że ci sił brak, aby powstać, że wszystko, nawet, woła w tobie zamarła, że spóźnione wysiłki spowodowałyby jedynie nowy, tem boleśniejszy, upadek.

O! nie mów tego i nie myśl! Tak mówisz, jakbyś była sama pozostawiona sobie, sama z trudnościami, przywiązaniem i nawyknięciami swemi, sama bez tego Ojca, który wszystko może... A On czekał na ciebie, On dziś, teraz woła cię; woła, bo cię kocha jeszcze, czeka, aby cię obdarzyć hojnie łaskami, jakich potrzebujesz, łaskami, choćby największemi. Sama nie możesz nic;—doświadczenie to wykazało—, ale możesz wszystko w Tym, który cię umacnia (Filipens. IV, 13), i moc ta w zupełności jest zależną od stopnia żalu twego.

Zapewne trudno i przykro ci będzie badać do głębi zło, co się rozpanoszyło w duszy; wy-

szukać i przedsięwziąć odpowiednie dla usunięcia go środki; ale czyliż to nie jest obowiązek, który prawo moralne na ciebie nakłada; czyżbyś chciała, aby Bóg sam uchwycił cię, jak istotę bezładną i uniósł w krainę gorliwości? Byłaby to słabość ze strony Boga, a hańba dla ciebie. Istota, obdarzona wolną wola, musi sama wydobywać się z przepaści, w którą się stoczyła, sama naprawiać zło uczynione, a Bóg jej nigdy pomocy nie odmówi.

PUNKT DRUGI.

Rozbiór najważniejszych przyczyn opuszczenia się.

§ I. *Pokusy i upadki.*

Sięgnijmy pamięcią do samych początków twego opuszczenia się. Czy nie padłaś ofiarą pokus gwałtownych, które nieraz doprowadzają do nieszczęścia? Roztropność nakazywała odwracać myśl swoją, unikać danych okazji, więcej się modlić, otworzyć duszę swoją szczerze przed spowiednikiem — a ty może postępowałaś inaczej?... I oto ujrzałaś się ze wszech stron obaczoną i zaczęłaś dobrowolnie, chociaż z obawą, puszczać wodze swym myślom, utraciłaś na koniec panowanie nad uczuciami, nad wolną wola.

I. Może wówczas nie posunęłaś się w upadku swoim aż do grzechu śmiertelnego i to cię uspokoiło; ale o władnęła tobą nieprzewyciężona niemoc: wszystkie twe wysiłki ześrodkowały się około tego jedyne go celu, by nie wpaść w grzech

śmiertelny; pamiętasz, ile cię to kosztowało trudu i niepokoju. Wspomnij ówczesne twe mierne, zaledwie że wystarczające spowiedzie, a po nich oziębłe, jednak godne Komunie śś.; to one cię utrzymały; ale gorliwość, dawna twa gorliwość, nie znalazła już dla się miejsca wśród ciągle powracających złych myśli, pragnień, pokus—i oto uleciała od ciebie, jako niegdyś gołąbka, nie mogąc znaleźć na błotnistej powierzchni ziemi miejsca, na któremby nogę postawić mogła.

A potem okoliczności się zmieniły, nastąpił przewrót, ale gorliwość dawna nie powróciła. Dusza twa pozostała osłabiona, niezdolna do wysiłku, narażona na powtórzenie się zła, na śmierć blizką, podobna do organizmu na zawsze zrujnowanego po przejściu jednej ciężkiej choroby.

II. A ty, duszo, która w ciężkie grzechy popadłaś, poszłaś wkrótce potem po rozgrzeszenie, może dlatego, by się od otaczającego cię środowiska nie wyróżniać; może uczuciem bojaźni powodowana; aleś nie zaniosiła tam serca twego, nie zaczerpnęłaś u stóp Chrystusowych życia nowego, twój rozbrat z grzechem nie był zupełny. Nie wyrzekłaś się doszczętnie niektórych grzesznych nawyknień; one żyją w tobie, za kilka dni powrócą i znajdą cię bezbronną, bo nie uczyniłaś żadnego silnego postanowienia, nie przedsięwzięłaś przeciw nim żadnego ważnego środka. Albo też znalazłaś się znowu w warunkach, których unikać przyrzekłaś; upadłaś znowu i znowu i coraz częściej znowu otrzymałaś przebaczenie, przebaczenie o wartości wątpliwej, które cię jednak uspakajało; w istocie zaś prze-

baczenia te jedynie powierzchownie oczyszczały twą duszę, nie sięgając aż do korzenia zła.

W ten sposób dusza się marnuje, wola traci sprężystość, zanika poczucie własnej godności, a wraz z niem i wstępuje do złego. Stąd owe coraz głębsze upadki, coraz silniejsze nałogi, stąd potęgujące się uczucie niemocy, zamieranie wszelkich dobrych pragnień; wreszcie ów niebezpieczny spokój, który ze znużenia wynika. Znużyła cię walka, ciągły widok swej nędzy; znużył lęk nieustanny i dałaś się ukołysać niepewności, niebaczności, nawet zwątpieniu, bo i brak wiary jest względnym wypoczynkiem, a przynajmniej do pewnego stopnia nas usprawiedliwia.

Ileż dusz podobnych odprawia dalej swe modlitwy, przyjmuje Komunie śś... jakie te modlitwy, te Komunie śś... Ileż dusz podobnych odbywa spowiedzie, które jedynie wypalają rany, ale ich nie leczą.

§ II. *Nie zadawanie sobie w niczem trudu.*

Weźmiemy teraz inny przykład: nie doznałaś żadnych gwałtownych pokus, ni przewrotów. Życie twoje jest uczciwe, pozornie nawet cnotliwe, a jednak wszystkie władze twojej duszy rozprężone i bezwładne. Nie znajdujesz czasu na rzeczy Boże, co więcej, nie masz w nich upodobania. Modlitwa cię nudzi; wszystko, co ma związek z pobożnością, wywołuje u ciebie niezadowolony; widzisz tu jedynie przesadzone uczucia, rady sprzeciwiające się naturze, wymagania ponad siły. Język niebiańskiej Ojczyzny stał ci się dziś obcym; jego niegdyś tak słodkie dźwięki, uszy ci kaleczą. Pojęcie dobra u ciebie się

obniżyło: żyjesz życiem czysto przyrodzonym. O! jakże podobną do twojej musi być dusza poganina!...

Może nie jesteś jeszcze wrogo usposobiona dla wiary, jednak zobojętniałaś w każdym razie, a już sama obojętność wystarcza, by życie duchowe zagłuszyć.

Jakże się to stało? w jaki sposób doszłaś do tego upadku opłakanego? Prostu przez to, żeś nie chciała żadnego trudu sobie zadać. „Królestwo niebieskie gwałt cierpi“, (Mat. XI, 12) a tyś nie była z liczby gwałtowników, którzy porywają je. Właściwością natury ludzkiej jest, że skłania się ku temu, co przyrodzone; wysiłku trzeba, aby ją podnieść ku rzeczom Bożym. Trochę pracy, wiele gadaniny, rozgałęzione stosunki z ludźmi, częste rozrywki, trochę nudów, trochę żalów i utyskiwania, zajmowanie się drugimi i tem wszystkim, co przemija, słowem bagatelkami, przejmowanie się sprawami osobistymi, miejscowymi, publicznymi... tem sobie ludzie przeważnie życie zapełniają, tu zarazem grób dla wszelkiego zapału, gęstwina nieprzebytej, w której odnaleźć się niepodobna, mara przytłaczająca duszę. Niema tu ani odrobiny miejsca na myśli wyższe; obowiązki religijne, którym jeszcze dochowana wierność, są niby ciałem bez duszy, modlitwy—częzą formułką. I co gorsza, niestety! stają się one powodem niebezpiecznego złudzenia, gdyż utwierdzają w spokoju.

Zmiana warunków bywa najczęściej początkiem opuszczenia się. Żyłaś dotychczas, dajmy na to, w otoczeniu, które dawało ci pomoc i podtrzymanie. Spokojnie, po wytkniętej drodze szło twoje życie pobożne. Prąd przyjazny zwracał

cię w kierunku cnoty. Byłaś w klasztorze... pośród rodziny chrześcijańskiej... wolna od trosk, od pragnień pochłaniających duszę.

Naraz znalazłaś się w innym otoczeniu. Inne widzisz naokoło siebie twarze, innym powietrzem oddychasz. W sercu twojem zagościły inne upodobania, inne radości. Dawne nawyknięcia zrujnowane. Mogłaś i powinnaś być dochowac wierność praktykom pobożnym, zaprowadziwszy pewne zmiany w ich rozkładzie. Ale nie masz czasu pomyśleć o tem; co więcej, odkąd zrzuciłaś z siebie jarzmo tych obowiązków tak ci wygodnie, że to cię utwierdza w dalszem ich zaniedbywaniu. Od czasu do czasu sumienie odezwie się głosem skargi; głos to jednak tak nieśmiały, że się nań uwagi nie zwraca. Zagłuszasz go zresztą zwykłą wymówką: nie mam czasu! lub też uciszasz zwodniczą obietnicą: zabiorę się do tego później!

I nie zabierasz się!... Czas mija; wiara trwa jeszcze, ale pobożność ustąpiła! Przypatrz się tej biednej duszy, a nie poznasz jej. Stała się już taką, jakim jej otoczenie. Środowisko, w jakim żyje, chwyciło ją, niby maszyna potężna, wybijająca monetę i odcisnęło na niej swój obraz. Powszechnie panująca oziębłość przyprawiła ją o niemoc, działając podobnie, jak klimat zabójczy, który powoli krew z żył nam wysysa.

Otrząśnij się, na Boga, z tej oziębłości, póki nie przeszła w odrętwienie nieprzewyciężone; nie czekaj, aż nieprzyjaciół, uderzywszy zniemacka, ostatecznie weźmie górę nad twą słabością; wnieś ku Bogu zapomnianemu nieśmiały, lecz ufne wejście. Przy Jego pomocy uwolnisz się stopniowo od tego, co zagłusza życie twej duszy

i dasz przystęp wpływom chrześcijańskim — te zaś powoli przywróca żywotność pierwiastkom szlachetnym, które przez zaniedbanie straciły swoją moc, jednak nie zostały wykorzenione do-
szczerńnie.

III. Pobożność zawiedziona.

Jest jedna z pomiędzy przyczyn oziębłości, odznaczająca się pewną szlachetnością i przez to bardziej wzruszająca: dusza popada w oziębłość dlatego, że doznała zawodu ze strony Boga!

Zawód ten, co prawda, opiera się jedynie na złudzeniu lub uroszczeniu nadmiernem; opuszczenie się, jakie stąd wynika, w zupełności jest twoją winą, jednak przedmiotem tego zawodu był bądź co bądź Bóg. Ustąpiły pociechy, towarzyszące początkom pobożności. Spadło na ciebie nieszczęście mimo usilnych modłów, jakie zносиłaś o oddalenie go. Nie powiodły ci się usiłowania, aby pójść za powołaniem swoim. Rozmaite to przedmioty, zawód jednakowy!

Spadłaś z wyżyn — jesteś złamana; w umyśle ci się mąci, serce się zamknęło samo w sobie. Jakto! tyle modlitw bezskutecznych, tyle bezowocnych wysiłków. Czujesz się zawiedzioną w swej ufności i odwracasz się. Skrzydło twe zgruchotane nie ma sił do lotu.

Rozbierzmy każdy z tych trzech rodzajów zawodu po szczególe:

I. Zniknięcie pociech duchowych.

Oddałaś się całkowicie Bogu i Bóg otworzył ci ramiona swoje. Obsypywana byłaś po-

iechami w modlitwie i przy Komunii św., pośród zajęć powszednich dnia, a nawet gdy się przedstawiała konieczność poniesienia jakiejś ofiary. Tygodnie, miesiące, może lata upływały w podobny sposób. Nie wszystkie jednak chwile były równie błogie. Mroźne powiewy zakłócały od czasu do czasu blask i ciepło wiosenne, lecz ustępowały szybko wobec działania Sakramentów.

Można było jednak zauważyć, czego ty, niestety! nie dostrzegłaś, że twoje życie duchowe nie umacniało się wcale. Byłaś łagodna, cierpliwa, uprzejma, o ile nic ci nie wchodziło w drogę. Wierność ćwiczeniom duchowym zależała u ciebie od usposobienia danej chwili. W dniach oschłości opuszczając swe obowiązki duchowe, lub wykonywałaś je niedbale. Nieliczne były twoje upadki, jednak powtarzały się ciągle jedne i te same, co dowodziło braku poważnej walki. Mimo to jednak byłaś dosyć zadowolona z siebie. Pokora ograniczała się u ciebie do formy, do uczucia; rzeczywistej cnoty pokory ci nie dostawało. Tysiączne okoliczności świadczą o tem. Słowem, wiele u ciebie było kwiatów, bogate nadzieje! I na tem koniec — byłaś pobożną, jednak nie wzrastałaś w cnoty.

Przyszła próba, próba, która jedne dusze hartuje, inne przytłacza, a zawsze istotny stan duszy wykazuje. Pociecha ustąpiła, a z nią razem i wszystkie jej pomoce. Zwróćmy jednak uwagę, że pomoce te są poniekąd zewnętrzne i używane nam w dodatku do innych. To, co stanowi siłę rzeczywistą, pozostało ci, a więc pozostała pomoc łaski, której nigdy nie brakuje, moc nabytej cnoty, siła woli, o ile ta ostatnia

jest prawdziwie wielkoduszna. I jednak mimo to poczułaś się nagle opuszczona, słaba, chwiejna. Po pewnym czasie wątpliwej wytrwałości, po kilku radach przyjętych nieufnie, dałaś za wygrane. Dać za wygrane, znaczy porzucić to, co kosztuje, ustąpić żądaniom natury; po tej spadzistości stopniowo coraz bardziej w dół się obsuwając. Pierwsze kroki są nieśmiałe i trwożne; w duszy obawa przed grzechem... Im dalej, tem szybciej się idzie.

Oschłość dni kilku nie jest ci obcą, znasz się już na niej; ale teraz przeciąga się tygodniami, miesiącami, nie wiedzieć jak długo... modlitwa powoli z życia ustępuje; upodobania niebezpieczne, zwyczaj szukania siebie, dogadzania miłości własnej, drażliwość, niezadowolenie zaczyna cię opanowywać i z czasem wypełni twe życie, rugując to, co było jego chlubą i obroną; zapomnienie o sobie, pokorę, umartwienie.

Próba, pod której działaniem upadamy, rzadko pochodzi od Boga. Prawie zawsze jest ona wynikiem naszych uchybień i upadków. Zresztą, jakiegobądź jest jej źródło, nasza to nikczemność sprawia, że to, co miało być próbą do opuszczenia się nas doprowadza.

Ilekróć powracałaś do dawnej gorliwości, nigdy nie trwało to długo. Pograżałaś się coraz głębiej i głębiej w obojętności i odrętwieniu. Popadłaś w oziębłość dlatego, że zabrakło ci pociech duchowych. Ileż smutnych zmian w tobie od tego czasu! Gdyby nawet w tej chwili wróciły owe pociechy, będą podobne blade-mu słońcu zimowemu, które oświeciłoby ruiny twej duszy, jednak nie byłoby w stanie ich rozgrzać i ożywić.

Czy chcesz dalej pozostać w tym mroku dreszczem przejmującym, bezmyślnie oczy sobie zakrywając? Czy chcesz zapuszczać się dalej w to pustkowię? czy nie cofniesz się przed ciemnościami? A może tu chodzi dla ciebie o życie lub śmierć. Cóżbyś uczyniła, gdyby wieczność cała zależała od postanowienia, jakie weźmiesz w chwili obecnej?

Aby poznać stan twej duszy i nabrać otuchy, przeczytaj w tej książce różne ustępy do ciebie się odnoszące; rozważaj pilnie pobudki do żalu; zastanawiaj się nad wskazanymi środkami. Są to pobudki i środki, które niejedną duszę uratowały—dlaczegóż twoja miałyby pozostać na nie obojętną?

Bądź ufna; daj nadziei przystęp do serca twego; powróć do zaniedbanych modlitw, opuszczonych Komunii śś. *Nadewszystko nie szukaj w nich pociechy.* Czerpiesz w nich moc i to ci wystarczyć powinno. Wypełniaj stale i mężnie obowiązki codzienne. Cierpienia i przykrości znos w duchu wiary. Przypomnij sobie owe serdeczne akty strzeliste, jakich używałaś za lepszych czasów. Żyj w większym zbliżeniu do Boga, a jeśli na drodze, która do podniesienia cię prowadzi, twoje drobne pragnienia niekiedy zostaną brutalnie rozbite, przez odzywające się jeszcze zniechęcenie i niesmak, nie dziw się:—to tylko nowe przesilenie, to walka natury przeciw łasce, to wróg usiłujący ci zagrozić drogę; to przeszłość długotrwała, która powraca i spotyka wolę jeszcze słabą. Śmiało idź naprzód! Z czasem nawyknięcia, wręcz dawnym przeciwne, ułatwią ci zwycięstwo i zapewnią spokojne panowanie nad sobą, dzięki odzyskanej gorliwości.

II. Niepowodzenia i nieszczęścia.

Każdej duszy przeciętnej potrzebną jest do wytrwania w pobożności pewna miara szczęścia przyrodzonego. Wierność tych dusz zależną jest od tego, co Bóg dla nich czyni. Jednak przeważnie nie zdają sobie z tego sprawy. Pobożność ich, podobnie jak ich szczęście, jest poniekąd przyrodzoną. Zdaje im się, że znoszenie nędz nieuniknionych w życiu ludzkim jest wystarczającą próbą na ziemi, i ta próba nawet im bardzo cięży. Wtem horyzont się zaciemnia; ukazuje się na nim groźna mara niebezpieczeństwa.

O Ty, który wszystko możesz, wołają, oszczędź mi tego zbyt srogiego cierpienia! O Ty! którego nigdy nie wzywano napróżno, wejrzyj na mnie: oto błagam Cię na klęczkach; ręce wyciągam ku Tobie, całuję i wnoszę ku niebu krucyfiks, ten zadatek wszelkiego miłosierdzia, a z nim razem to, co chciałabym ocalić za jakąbądź cenę. O! Chryste, przemów, ofiaruj jeszcze raz krew twoją; wszakżeś oddał w nasze ręce zasługi Twoje, a zasługi to nieskończonol Jeśli sama z siebie niezdolną jestem Ciebie wzruszyć, wzywam na pomoc Matkę Twoją, która jest także Matką moją—jej wszechpotęga odmowy nie dopuszcza.

Takie błagania zanosilaś we dnie i w nocy może, u wezglowia śmiertelnego istoty ukochanej, wobec zbliżającej się klęski, wobec czegoś, co zagrażało szczęściu twemu. Ileż odprawiałaś nowenn! Jakże wszystkich prosiłaś o modlitwy! Ileż mszy św. ofiarowałaś na tę inten-

cyę! Zda się, żeś z ufnością wzywała na pomoc niebo całe, wszystkie jego potęgi.

Ufność twoja zawiedziona została: mimo wszystko, nieszczęście nadeszło! Ruina szczęścia stała się zarazem ruiną twojej pobożności. Dusza twoja jest podobną do świątyni opustoszałej i pełnej gruzów. Ponury smutek na stałe w niej zagościł. Twoje serce rozgoryczone nie umie się na nic zdobyć prócz słów rozpaczy. Dlaczego Bóg mnie tak dotyka? Dlaczego pozwolił, abym tyle modlitw zanosila napróżno? I cóż mi z tego, żeś sobie zadawała tyle trudu? A jednak to, o co prosiłam, było godziwe, potrzebne i tak łatwo Mu było mnie wysłuchać!.. Możesz nawet gotowa w tym obłędzie odezwać się słowami pewnej ateuszki:

„Las de le trouver sourd, il croira le ciel
[vide!“

„Zawsze znajdując niebo głuchem na me
[wołanie,

„Gotowam myśleć, że Ciebie tam niema,
[o Panie!“

Ależ, biedna duszo, ty zapoznajesz całą religję, zapoznajesz życie prawdziwe w wieczności, w posiadaniu Boga. Ty obniżasz cenę Krwi Chrystusowej! Czy nie pojmujesz tego, że niebo, nawet na usilne prośby twoje, nie zawsze może się skłonić na rzecz dobra przemijającego, że dobra tego rodzaju warunkowo tylko są nam przyobiecane? Czyż myślisz, że ceną Krwi i cierpien Syna swojego Bóg chce okupić jedynie szczęście względne, niedoskonałe, może nawet niebezpieczne; szczęście, o które upominasz się w zaślepieniu twojem? Czyż myślisz, że zezwoliłby, aby Krew Jezusowa płynęła, aby boleści

okrutne aż do śmierci Go doprowadziły, gdyby chodziło jedynie o ocalenie twego szczęścia ziemskiego? A ty sama czy ośmieliłabyś się odezwać podobnemi słowy: „Jezu, przez zasługi gorzkiej męki Twojej, oddaj mi moje radości ziemskie, bo jeśli mi ich odmówisz, to nie rozumiem Cię wcale.“

O! tak, nie rozumiesz Go jako Boga, bo nie umiesz pojąć Jego wzniosłych zamiarów; nie rozumiesz Go jako przyjaciela, bo tylko o sobie myślisz; nie rozumiesz Jego zamiarów względem ciebie, bo On chciał, abyś była żywym obrazem Jego ukrzyżowania, powoływał cię do współudziału w dziele odkupienia, On otwierał przed tobą pole do wielkiej miłości, wielkiej cnoty, do szczęścia wzmożonego w wieczności!

Ulituj się, skrusz tę twardą opokę, która cię czyni niesprawiedliwą. Zapłacz łzami poddania się—będzie w nich więcej słodyczy. Połącz twoje ludzkie cierpienie z cierpieniem Bożem, a zaczniesz jedno i drugie rozumieć, może nawet miłować. Czyż nasze cierpienia nie bywają nieraz przygotowaniem do wielkich rzeczy, ochroną niezbędną od tego, co nam szkodliwe? A więc ukochaj je, tak jak się kocha wszystko bądź miłe, bądź przykre, co prawdziwe szczęście przynosi. Szczęście bynajmniej nie jest straconem dla ciebie. Opuściło ono nieprzyjazną mu ziemię, gdzie jedynie nikłe i bezwonne kwiaty wydać jest zdolnem i uleciało do nieba, gdzie jego ojczyzna prawdziwa, gdzie znajdzie klimat odpowiedni, aby się w pełni rozwinąć.

III. *Niepokoje co do powołania.*

Opuszczenie się częstym bywa objawem u osób, które przez długi czas piastowały w duszy ideał życia zakonnego, a jednak ostatecznie pozostały w świecie. Spróbujmy rozebrać przyczyny, jakie doprowadziły do tego oplakanego stanu, zarówno dusze nie mające sobie nic do wyrzucenia, jak i te, u których usterki rzeczywiście spowodowały to smutne odstępstwo.

U jednych jak i u drugich główną przyczyną złego jest wrażenie, że obniżyła się ich wartość moralna i że to nastąpiło z powodu ich niewierności. Uzasadnione, czy nie — wrażenie to istnieje i smutne powoduje skutki.

Świadomość chylenia się ku upadkowi dotyka ukrytą w głębi duszy miłość własną, która się buntuje przeciw upokorzeniu lub pod niem upada. *Świadomość niewierności* zakłóca sumienie i czyni nas przesadnie bojaźliwymi. Dusza, jeszcze nie wyzuta całkiem z cnoty, gotowa byłaby przyjąć upokorzenie, znając jego wartość, ale ponieważ jest niedoskonała, przyjmuje je wbrew woli, ulegając jedynie rozumowi. Cierpi nad tem; jej miłość własna zraniona, szukając odwetu, potęguje pokrewne sobie wrażenie sprzeniewierzenia się. Nie śmiałyby boleć nad tem, że pycha jej złamana została; łzy nad utratą powołania wydają jej się pełnemi zasługi. Zgubne to łzy! Prawdziwem ich źródłem nie jest bynajmniej uczucie żalu i dlatego, zamiast podnieść duszę, upadek jej powodują. Smutek głęboki życie zasnuwa; budzi się niesmak do rzeczy Bożych, który niebawem i rzeczy ludzkie ogarnie. Strona moralna

coraz wyraźniej się obniża. Po pewnym czasie zapanowuje w duszy oziębłość w całym znaczeniu tego wyrazu.

Biedna duszo, doszłaś do tego, że zaniedbujesz obowiązki, szukasz przyjemności, któremibyś powetowała zawody swoje i nie wahasz się pozwalać sobie w tym celu nawet na wybryki nieszlachetne. Upadki mnożą się, stają się coraz cięższe. Bodziec wyrzutów sumienia tępieje wobec wzmagającej się nieczułości; nareszcie zwyczaj ustala te wszystkie usterki, które są objawem ciągłego chylenia się ku upadkowi.

A jednak wiele z pośród tych dusz nie były niewiernymi, nie pokrzyżowały zamiarów Bożych, nie sprzeniewierzyły się swemu powołaniu! Źródłem wszystkiego złego było tylko mylne przeświadczenie.

Niesłuchanie ważną rzeczą w ten błąd nie wpadać. Powodują go niedokładne pojęcia o powołaniu.

1-o. Niemasz nic na świecie wznioślejszego i piękniejszego nad stan zakonny. W nim to rady ewangeliczne znajdują urzeczywistnienie swoje, on schronieniem pewnym przed niebezpieczeństwami życia, najwznioślejszą ofiarą jednostki ludzkiej. Śluby, te więzy ścisłe a święte, jednoczą z Jezusem,—niebo patrzy z radością na istotę, która zdaje się już doń należeć zawczasu. Cóż dziwnego, że niektóre wzniośle dusze odczuwają pociąg do tego rodzaju życia, pociąg, który jednak nie jest powołaniem. Jest to tylko uwielbienie dla powołania, uwielbienie, wynikające bądź z właściwości natury skłonnej do entuzjazmu, bądź z wpływów otoczenia, wysoko ceniącego życie zakonne.

Trzeba mieć wiele doświadczenia, aby zdać sobie sprawę, jak rozmaite mogą być przyczyny danego faktu, mimo że skutki są jednakowe. Któż wyrazić zdoła czar powołania gdy dusza zda się słyszy pierwsze jego szepty; któż odmaluje tę jutrzenkę budzących się na dziei, te pobudki szlachetne, naprzód pchające, zapal wielkoduszny, który śpieszy ku poświęceniu, miłość, która odczuwa już tajemną jego słodycz.

Czyżby to wszystko miało być jedynie wytworem wyobraźni, skoro nie było istotnem powołaniem? Nie, wyobraźnia stała się tu *widownią* najprawdziwszych i najpiękniejszych uczuć.

Jakże więc być może, aby Bóg ukazywał duszy szczyty, na które wprowadzić ją nie ma zamiaru, pobudzał do wielkodusznych ofiar, jakich nie zechce od niej przyjąć, poruszał cały świat marzeń, co upadna, jak tumany pyłu od wiatru wznoszone?...

Tak, możliwem jest, że Bóg to czyni i w tem, jak i we wszystkim kieruje się mądrością i dobrocią. Bo i czemuż jest dla Niego ten lub ów cel bliższy, czem nasze rozumowanie krótkowidzące? Czyż Jego wielkim celem nie jest przede wszystkim urabianie dusz? A urabia je w rozmaity sposób. Stawia je wobec ideału, aby go pojęły; podobnie jak zwykło się przed płótnami wielkich mistrzów stawiać artystów mierzonych, od których nie spodziewamy się podobnych arcydzieł. Są natury, któreby zawsze pospolitemi zostały, gdyby ich oczy nie widziały szerszych widnokręgów przed sobą. Są serca, któreby nigdy nie zaznały słodyczy zbliżenia się do Boga, bez tej pierwszej próby. Są dusze,

które nie wstąpiłyby nigdy na drogę doskonałości, gdyby nie owa skłonność ku życiu zakonnemu; główna bowiem myśl życia zakonnego— należenie do Boga, jest streszczeniem całej doskonałości chrześcijańskiej, polegającej na oderwaniu się od świata i jednoczeniu z Bogiem, a ponieważ myśl ta jest pełną siły żywotnej, potęgą jej jest twórczą. Pozwalając tej duszy dążyć do celu poszczególnego, jaki dla niej nie jest przeznaczony, Bóg prowadzi ją do celu ogólnego i wspólnego wszystkim ludziom świątobliwym. Później, gdy przyjdzie chwila usunięcia z przed oczu jej tego, za czem się ubiegała, aby inny cel ukazać, nie odstąpi On od niej, czuwać będzie i pomagać, aby ten ciężki przełom nie stał się ruiną doskonałości nabytej, aby go spożytkować umiała. Dobroć jego ojcowska raczy być pobłażliwą w razie, gdyby duszę opanowało chwilowe zniecierpliwienie i zachowa w głębi jej serca uczucia, jakie sądząc z pozorów, chwilowo ją opuściły.

Cios to ciężki, jednak to jeden ze sposobów urabiania duchowego; podobne rozczarowania uczą *rzeczywistej* pokory, gwałtowny ten cios druzgocze przywiązanie do miłości własnej i jeśli dusza z tej próby wychodzi wierną i ufna, odtąd Bożą się staje na wieki!

Jednak nadmienić należy, że Bóg nie wprowadził bynajmniej tej duszy w błąd. Nie może on nawet dla osiągnięcia dobra, nikomu sprawiać zawodu. Nie Jego to głos szeptał do ucha owe czarowne słowa o życiu zakonnem, zupełnem oddaniu się, poświęceniu; On tylko dopuścił, żeśmy je słyszeli we wszystkim, co do duszy przemówić jest zdolne; że uczucia nasze były prze-

pełnione tem, w czem ich wielkoduszność i zapał odnajdowały swój wyraz.

2-o. Zwróćmy się teraz do dusz, które rzeczywiście usłyszały głos Boży. Czyż do wszystkich bez wyjątku mamy się odezwać temi twarde mi słowy: Jeśli jesteście oziębłe, wasza w tem wina; oddaliłyście się od Boga i Bóg się od was usunął. Tego wymagała sprawiedliwość!

Bynajmniej! Do żadnej z tych dusz w podobny sposób mówić nie będziemy: zbyt twarde to słowa. Bóg cierpi, usuwa swe łaski, niekiedy się gniewa. Ale odrzucić te dusze... nigdy! toby sprzeciwiało się Jego Sercu, sprzeciwiałoby się nadto w wielu razach Jego poczuciu sprawiedliwości.

Jeśli niektóre z nich okazały się rzeczywiście opornemi, ileż za to takich, co zwątpiły o powołaniu swoim. A chociaż w złudzeniu bywa zwykle pewna część winy, choćby np. brak roztropności, ileż ma ono tłumaczeń na swoje usprawiedliwienie.

Ono to sprawia, że odmowa nie jest stanowczą i wyraźną, że opór jest niezupełnie świadomy; zdawało się, że obowiązek nakazuje czekać, czas dokonał dzieła: trudności coraz nowe zaczęły się piętrzyć, znużyła się niestałość ludzka. Wzgląd na oszczędzenie drugim przykrości lub wyświadczenie im dobra, nadał życiu inny kierunek, może też pragnienie godziwego szczęścia zwróciło ku uczuciom ziemskim serce, które dążyło wyżej. W głębi duszy tkwiło niejasne poczucie pewnej niewierności. Rady od Boga wskazane dla usunięcia wątpliwości zostały pominięte — możeś się ich lękała, sama przed sobą nie śmiejąc się do tego przyznać... możeś nie

miała odwagi iść za niemi? Ale o odmowie wyraźnej, ubliżającej, mowy nie było.

Widzimy w Ewangelii dwa rodzaje powołania: jedno, rozkazujące niejako: takiem było powołanie apostołów: Opuść łódź twoją, idź za mną: (Mat. 1, 17) drugie — to powołanie młodzieńca, umiłowanego od Jezusa: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i daj ubogim— a przyjdź, pójdź za mną“ (Mat. XIX, 21).

To zaproszenie poprostu: „jeśli chcesz“ — to propozycja Jezusowa. Bardzo roztropnie iść za podobną propozycją. Uchylić ją — to objaw mniejszego stopnia miłości. Naraża nas to na spotkanie dróg niebezpiecznych w pozostałem życiu; w każdym razie czyny nasze nie będą uszlachetnione pobudką całkowitego oddania się Bogu. Jednak w przekroczeniu rady niema materji do grzechu i Bóg, nie widząc grzechu w podobnem odstępstwie, nie może go karać ani odmową swej miłości i łask, ani ostatecznem pozbawieniem samejże doskonałości. Czyż w stosunkach światowych, a nawet w rodzinnych, odrzucamy przywiązanie szczerę dlatego, że nie jest posunięte aż do ostatecznych granic? czyż usuwamy się niejako przez zemstę od tych, co nas niem obdarzają? Czyż oni sami nie są gotowi wiele usług nam wyświadczyć? czyż więc należy gardzić tą cząstką serca, jaką nam ofiarowują?

Jeśli to wszystko można powiedzieć tym, co wezwanie Boże wyraźnie i stanowczo odrzucili, cóż myśleć o biednych duszach, które dręczą się nieustannie myślą o sprzeniewierzeniu wątpliwem i nieświadomem? Bądź co bądź mniej waż-

nem było tamto uchybienie miłości, niż jest zniechęcenie, jakiemu ono dało początek.

3-o. Idźmy jednak aż do końca. Powołanie twoje było stanowczem i wyraźnem, nie wątpiłaś o niem wcale. Ze względu na niebezpieczne skłonności twej natury, roztropność nakazywała ci szukać schronienia. Pewne dążenia szlachetne pociągały cię ku życiu zakonnemu, roztropne rady utwierdziły cię w powołaniu. Ale zbrakło ci odwagi, bądź aby wstąpić na drogę doskonałości, bądź żeby na niej wytrwać. Przyłożywszy rękę do pługa, obejrzałaś się wstecz z takim żalem, żeś się zdobyć nie potrafiła na wyoranie brzdyl!... Ta chwila stanowcza stała się początkiem oziębłości twojej, a oziębłość do ostatecznych posunęła się granic. Serce twoje stało się obojętnem lub zgorzkniałem. Niemasz światła, któreby przyświecało krokom twoim. Zniechęcenie rozpanoszyło się samowładnie. Nie chciejmy badać, czy wyniknęły stąd upadki mniej lub więcej ważne, czy spotęgowały się wady twoje, czy życie twoje było smutnem... Przypuśćmy wszystko, co może być najgorszego. Otóż mimo wszystko, będąc w tym oplakanyim stanie, do jakiego cię doprowadziły niewierności twoje, masz przed sobą zupełną możność nie tylko poprawy, ale i dążenia do doskonałości.

Właściwością życia ludzkiego jest tajemnicza zdolność przystosowywania się do warunków. Przyzwyczajwszy się do otoczenia szkodliwego z zewnątrz, znajduje ono wewnątrz możność dopełnienia sił brakujących. Klimat, do którego cię zawiodła niewierność twoja, nie daje ci, czego potrzebujesz. Uchybienia twoje, przyzwyczajenia, jakich nabyłaś, przeciwne są wymaganom

służby Bożej. Twój temperament moralny jest nadwyreżony... Nie rozpaczaj jednak! *Wola i łaska*, te dwa pierwiastki żywotne, dopełnią, czego ci nie dostawa. Trzeba abyś się zdecydowała na ofiary, na wysiłki konieczne—to ci jest przykrem; trzeba się modlić, modlitwa cię nudzi. Ale co szkodzi twoja przykrość i twoje znudzenie? Mimo wszystko czyn, coś postanowiła, a powoli praca łatwiejszą ci się stanie; promień światła od czasu do czasu zabłyśnie. Nadejdą chwile przesilenia. Jeśli z nich wyjdiesz zwycięsko, będzie to wielki krok naprzód; jeśli upadniesz, powstaniesz osłabła; jednak zawsze rozporządzasz tymi samymi środkami, aby szukać uzdrowienia. Wiedziona słuszną roztropnością, postarasz się o warunki więcej życiu pobożnemu* sprzyjające; w Sakramentach szukać będziesz pomocy, podpory w kierunku światłym i stanowczym, i tak, odnosząc zwycięstwo po zwycięstwie, odzyskasz dobrą wolę, gorliwość, zaczniesz iść naprzód. Pocóż wątpić o Bogu? Czyż On nie może przed nami nowej drogi ku wyżynom otworzyć? Czyż nie może w nas stworzyć sił nowych, abyśmy zdolni byli wznieść się na te wyżyny.

PUNKT TRZECI.

Napomnienia i rady.

dla wszystkich dusz, które się zaniedbały w pracy nad sobą.

O wy, wszystkie dusze, coście zaniechały gorliwości początkowej, jedna jest rzecz, której

wam wszystkim niezbędnie potrzeba: zwyciężyć zniechęcenie, bo ono to was w niewoli trzyma.

Tysiącne były przyczyny, które to opuszczenie się spowodowały; tysiącne stąd wynikiły skutki: u jednych dusz większy rozkład moralny, u innych mniejszy; — zniechęcenie spotyka się u wszystkich bez wyjątku, zniechęcenie je wszystkie gnębi nieubłaganie. Jakibądź jest ich stan, jakibądź stopień ich upadku, jedne i te same są okowy, w jakich jęczą wszystkie.

Zerwij te okowy aktem przemożnym sprawiedliwej ufności, idź na podbój wolności zupełnej, naśladuj dzielnych żołnierzy, którzy na znak swego wodza idą do celu wskazanego im, patrząc na przeszkody o tyle tylko, o ile to konieczne, aby je przebyć. Niechaj nic cię nie wstrzymuje, nic, nawet rany. Usuń się tak daleko od życia oziębłego, abyś doń więcej wrócić nie mogła.

Choćbyś się czuła słabą i wycieńczoną duchowo, ufaj mimo wszystko. Czy nie słyszysz słów, jakie Jezus przyniósł z nieba na ziemię, słów, których wartości czas nie jest w stanie zmniejszyć: „Pójdźcie do mnie, pójdźcie wszyscy. U mnie ręce osłabłe znajdą siłę, u mnie wzmożenie dla kolan drżących... O wy wszyscy, którzyście biedni, którzy praw żadnych nie macie, nie bójcie się, przyjdźcie, nie potrzebujecie płacić; tu nie sprawiedliwość, żądająca zapłaty, tu miłosierdzie, które darmo daje! O wy wszyscy spragnieni, pójdźcie ugasić pragnienie wasze u źródła, które dla was płynie!“ Źródło to nieprzebrane, a z tego źródła bieży fala zasług Jezusowych, fala krwi i miłości, która ze wszelkiej zmyja oczyszcza, fala ognista, która ożywia, fala

żywa, która wprowadza pierwiastek życia Bożego do duszy dobrej woli i ufnej.

Wszystko można przywrócić, wszystko odzyskać: niewinność twoją, siłę, miłość i nawet dawne szczęście twoje.

Tak, wszystko się da odrobić, ponieważ Bóg nie może tego nie chcieć. Niemasz ani jednej chwili w wieczności, kiedyby On nie pragnął dobra ogólnego i dobra każdej duszy po szczególe. Niema ani jednej łaski, choćby największej, która by nie była już wysłużoną przez Jezusa. Niema wyjątku, do którego by się nie odnosiły Jego obietnice! Bez końca to powtarzać będziemy: twoja nikczemność, twój upadek, bezwładność twoja, oziębłość, poniżająca twoją wartość moralną, wszystko to zawsze jest uleczalne. Choćbyś lata i lata trwała w tym stanie, choćbyś odepchnęła brutalnie nie wiem ile natchnień łaski, zawsze jeszcze masz możność podnieść się i żyć.

Każda dusza ma do tego prawo, gdyż Jezus umarł za wszystkie. Tem większe prawo duszy ochrzczonej, przez chrzest bowiem stała się członkiem Chrystusowym. Cóż dopiero mówić o duszy, która przez długi czas miłowała Jezusa? Do praw ogólnych przybywają prawa wyjątkowe, oparte na przyjaźni. Prawda, że przyjaźń serdeczna i bliska już nie istnieje; jednak pozostały po niej wspomnienia, coś z jej czaru. Z jednej i drugiej strony przechowało się wrażenie dawnej przyjaźni, żal za nią. Jakże prędko odżywa, nabiera mocy, uczucie, które już kiedyś istniało... Co więcej czyż nie przemawiają za tobą okoliczności łagodzące? Jeśli zaniedbanie się w pracy nad sobą, które cię od Jezusa oddaliło, świadczy

o niewierności, czyż nie było za to pewnych wysiłków i otiar, czyż nie było wielu rozczarowań i bólów wielu? Jezus ich nie zapomniał. O! gdybyś zdołała zrozumieć serce Jego, wszystkoby się naprawiło, gdyż odzyskałabyś zaraz to, czego ci brakuje i co samo przez się jest dostatecznym: odwagę na ufności opartą.

Jaką będzie ta odwaga? Będzie to *odwaga stanowcza*, która chce na nowo do obowiązku się zaprządz; *odwaga pokorna*, która mało licząc na siebie, postanawia uciekać się do Boga; *odwaga cierpliwa*, która nie będzie zdziwiona, gdy zaraz na drugi dzień spotka się z naturą, zniechęconą, niekiedy nawet wrogo usposobioną.

Duszą i życiem odwagi—ufność. Jeszcze raz powtarzamy i chcielibyśmy powtarzać bez końca, że ufność jest twojem prawem, jest obowiązkiem, jest potrzebą twoją. Nigdy ufność nie będzie zbyt wielką, jeśli idzie w parze z dobrą wolą.

Rozgrzewaj uczucie ufności w stosunku twoim do Boga, myśl często o Jego miłosierdziu, o Jego obietnicach, o Jego ojcowskiej dobroci. Powróć do dawnego zwyczaju wzywania Go na pomoc. Po odniesionem zwycięstwie niech ci miło będzie podziękować Mu.

To nie On tamuje wylew dobroci swojej — my to jej granice naznaczamy. Pozwólmy Mu być wielkodusznym, dajmy Mu być sobą!

Masz wytrwać w odwadze i ufności, choćby wrażenia przygnębiające zechciały tamować ich swobodny rozwój; masz wytrwać choćby chciała je zbić z tropu niemoc przemijająca; masz wytrwać mimo nikczemności, która dąży instynktownie ku opuszczeniu się, gdyż zdaje się jej, że w niem odpoczynek swój znajduje.

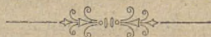
Lękaj się złego ducha, który zechce wyzyskiwać te wszystkie niedoskonałości. Raz będzie ci je przedstawiał, jako występne i naganne, chcąc cię doprowadzić do zwątpienia o Bogu; to znowu będzie usiłował uspić obawy twoje, przekonywając, że oziębłość nie jest niebezpieczną, gdyż jest udziałem większości dusz. Doprowadzi cię do drobnych zaniedbań, wykroczeń mało znaczących; skłoni do odłożenia spowiedzi, Komunii pod pozorem, że zwłoka to nic nie znacząca; roznieci pożydlivość, pobudzi do uniesienia, spotęguje wrażliwość pychy: wszystko to bowiem odbiera duszy panowanie nad sobą i gwałtownie niweczy jej dobre postanowienia.

Niechaj każda dusza, która chce powstać z oziębłości, wie, że tajemnicą zwycięstwa jest wierność każdego dnia, wierność w każdym szczególe. Nawet gdy chodzi o zwyciężenie wielkich pokus, niema nic skuteczniejszego, nad stałe wypełnianie obowiązków chwili obecnej. Wymaga ono zadania sobie przymusu, ześrodkowuje całą działalność na jeden punkt, strzeże od niebacznego oglądania się na prawo i lewo; szatan dotknięty pogardą usuwa się i zła natura nareszcie ujarzmiona nabiera giętkości.

Jeśli droga zwyczajnych obowiązków, spokojnych ćwiczeń duchowych i nieustannych drobnych zwycięstw, wydaje ci się jednostajną i uciążliwą, pomyśl, że to jest droga powrotna, pokuta za naganną przeszłość.

Jeśli rozpacz cię przejmuję myśl o długości pracy, pomyśl o łasce postępu, o której mówiliśmy gdzieindziej; pomyśl, że łaska wzrasta po każdym podniesieniu się z danego upadku, po każdej porażce żywo obżałowanej.

Zwolna poczujesz, że życie w tobie zaczyna się odradzać; oznaczone chwile w ciągu dnia na ćwiczenia pobożne—większa łatwość w dokonywaniu aktów cnoty. Poczujesz, że Bóg stał ci się bliższym, że serce twoje otwarte. Droga straciła ponury wygląd: jesteś już w pobliżu domu ojcowskiego. Czy nie widzisz poprzez mrok nocy migoczącego światełka? Przyśpieszaj kroku, na głos nieśmiały twej pokornej prośby otworzy się brama gościnna. Ojciec i dziecko spotkają się, by się nie rozstawać już nigdy.



Spis rzeczy.

Bezpośrednie przygotowanie do Spowiedzi.

Usposobienie duszy przed Spowiedzią.

W obecności Bożej	7
Prośba o pomoc	9
Wezwanie Ducha św.	11
Wezwanie Najświętszej Panny Maryi	12
<i>Rachunek sumienia.</i> Rady ogólne	12
" " dla wszystkich dusz oziębłych	13
" " dla uczenia Zakładów nau- kowych	15
" " dla osób dorosłych	

Metoda pracy nad odmianą życia.

Żal. Rady ogólne. Uczucia żalu:

I. Wobec Boga	21.
" Ku przepaści	25
" Na dnie przepaści	28
" Zgnilizna moralna	30
" Oziębłość w świetle bezwzględnej prawdy	31
" Milczenie Boga	32
" Ni szczęścia, ni cnoty	34
" Droga powrotna	35
" Wyrzeknij się siebie—bądź mężną	37

II. Zamiary Boże względem mnie	40
„ Czem jestem w oczach Bożych?	42
„ Co Bóg odczuwa?	43
„ Odpowiedzialność za bliźnich	44
„ „Nie opuszczaj mnie!“	46
„ „Czemuś, Panie, odstąpił daleko?“	48
„ Ufności! ufności!	50
<i>Mocne postanowienie poprawy.</i> Rady ogólne	54
Przedmioty postanowień i szczegółowego rachunku sumienia	55
<i>Przy konfesjonale.</i> Rady	61
<i>Po spowiedzi.</i> Rady	62
Uczucia: „Nie umrę, ale będę żył!“	63
„Strzeż mnie jako źrenicę oka!“	66
„Pod cieniem skrzydeł Twoich!“	68
„Kto mniema, żeby stał, niechaj pa-trzy, aby nie upadł!“	70

Spowiedź jako środek postępu duchowego.

ROZDZIAŁ I.

Metoda	72
I. Jej duch. II. Myśl przewodnia, III. Podstawa podziału. IV. Podział w teorii i podział w praktyce. V. Następowanie po sobie różnych stadiów życia duchowego. VI. Przebieg tej metody.	

ROZDZIAŁ II.

Zasady	75
<i>Uwagi wstępne.</i> I. Do czego w Spowiedzi dążyć należy. Czego trzeba unikać. II. Zadanie tej metody.	

PUNKT PIERWSZY.

<i>Duch Jezusa i Ewangelia</i>	78
I. Uczucia Jezusa. II: Uczucia, jakich udziela kapłanowi. III. W czem błędzą niektóre dusze. IV. Miłosierdzie przy konfesjonale.	

PUNKT DRUGI.

<i>Duch Kościoła i Teologia</i>	81
---	----

§ I. O WYZNANIU GRZECHÓW.

1-o. Zasady	82
2-o. Rady	83

§ II. O ŻALU ZA GRZECHY.

1-o. Objawy żalu	84
2-o. Rodzaje żalu.	85
3-o. Moc czyli skuteczność żalu	86
4-o. Zasady, dotyczące się żalu	87

§ III. O MOCNEM POSTANOWIENIU POPRAWY.

1-o. Jego natura	88
2-o. Błędy w pojmowaniu mocnego postanowienia. Wola a zachcianka	89
Przewidywać a pragnąć	90

§ IV. O ZADOŚCUCZYNIENIU.

1-o. Jego zapoznana rola	92
2-o. Czemby zadoścuczynienie być powinno? odnowieniem duszy	94
O współdziałale spowiednika i duszy w tej pracy odnowienia	95

Uwaga. Te dwa pierwsze rozdziały są podstawą dla obu tomów wspólną.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Od oziębłości do gorliwości.

ROZDZIAŁ III.

O oziębłości wogóle.

I. Czem jest właściwie oziębłość?	98
II. Jej cechy	101
III. Rodzaje	102
IV. Przyczyny	104
V. Sposób pozbycia się oziębłości, czyli naprawa woli i natury	107

**Pierwszy stopień oziębłości czyli oziębłość
zupełna.**

ROZDZIAŁ IV.

Jej cechy i przyczyny.

PUNKT PIERWSZY.

Cechy.

- I. Cechy zewnętrzne 114
II. Cechy teologiczne w stosunku do grzechu
śmiertelnego, powszedniego i działal-
ności duchowej 118

PUNKT DRUGI.

Przyczyny 119

- I. Brak posiłku duchowego. II. Szkodliwe
czynniki: 1-o Niebezpieczne przywiązania; 2-o Anty-
patye; 3-o Złe usposobienie duszy odnośnie do wia-
ry; 4-o Próżność; 5-o Zniechęcenie.

ROZDZIAŁ V

- Sposób leczenia oziębłości zupełnej* 124
§ *Podtrzymywać życie duchowe* 125
I. Modlitwa poranna i wieczorna. II. Ofiaro-
wanie się Bogu. Modlitwa przed i po jedzeniu.
III. Wieczorny rachunek sumienia. IV. Msza świę-
ta niedzielna. V. Spowiedź i Komunia święta. VI.
Czytanie pobożne. VII. Życie prawe i życie nad-
przyrodzone.
§ II. *Usuwać czynniki, podkopujące życie duszy* 132
I. Środki przeciw przywiązaniom niebezpie-
cznym 133
II. Środki przeciw wyraźnym i ciężkim upad-
kom zmysłowym 133
III. Środki przeciw antypatyom 138
IV. Środki przeciw wątpliwościom w wierze . 134
§ III. *Uciekać się do miłosierdzia Bożego* . . . 141
I. Plan i wola miłosierdzia Bożego 149
II. Jego, objawy: 1-o Jezus i Serce Jego Naj-
słodsze 151

2-o Marya	149
3-o Święci Pańscy	155
4-o Czynić to, co mile Bogu	157
5-o Trwać w pokorze	161
§ IV. <i>Zastosowania praktyczne</i>	152
I. Wybór punktu, stanowiącego o wszystkim. II. Sposoby walki. III. Taktyka.	
Oznaki postępu	164

**Drugi stopień oziębłości czyli oziębłość
mniejsza.**

ROZDZIAŁ VI.

Jej cechy i przyczyny

PUNKT PIERWSZY.

<i>Cechy</i>	166
I. Cechy zewnętrzne. II. Cechy teologiczne w stosunku do grzechu śmiertelnego, powszedniego i działalności duchowej.	

PUNKT DRUGI.

Przyczyny.

§ I. <i>Przyczyny oziębłości właściwe młodemu wiekowi</i>	170
1-o. Lekkomyślność i rozproszenie. 2-o. Nadmierne pragnienie powodzenia. 3-o. Marzy- cielstwo. 4-o. Wpływ otoczenia.	
§ II. <i>Przyczyny oziębłości właściwe wiekowi dojrzałemu</i>	178
1-o. Brak pierwiastku nadprzyrodzonego w ży- ciu. 2-o. Życie zbyttno zaprzątnięte. III. Dusze udręczone. IV. Dusze smutne. V. Dusze zgorz- kniałe.	

ROZDZIAŁ VII.

Sposób leczenia mniejszej oziębłości.

Wskazówki ogólne	184
----------------------------	-----

PUNKT PIERWSZY.

Rozwinąć życie duchowe.

Cwiczenia pobożne.

1-o. Nabożeństwa kościelne	186
2-o. Msza święta	187
3-o. Odwiedziny N. Sakramentu	189
4-o. Czytania duchowe	192
5-o. Rozmyślanie czytane	194
6-e. Rozmyślanie	198

Tablica pomocna do rozmyślania i rozmaite uław-
twienia.

§ II. *Pierwsze próby życia wewnętrznego czyli sku-
pienie duchowe i akty strzeliste.*

I. Znaczenie życia wewnętrznego i jego za- stosowanie u dusz oziębłych	204
II. Odrębność dwóch wyżej wymienionych ćwiczeń	206
III. Rady co do uprzytomnienia sobie obec- ności Bożej; rozliczne środki. Jak długo trwać, jak często powtarzać się winno to ćwiczenie	208
IV. Rady dotyczące aktów strzelistych: są one u duszy oziębłej raczej nakazane, niż samorodne. Środki praktyczne	212
V. Połączenie tych dwóch ćwiczeń	214

§ III. *O właściwym używaniu Sakramentów śś.* 215

1-o. Komunia święta prawidła i rady. 2-o.
Spowiedź: bardzo ważna uwaga odnośna; stresz-
czenie metody niniejszej.

PUNKT DRUGI.

Wykształcić i umocnić życie duchowe.

Rady ogólne	221
-----------------------	-----

§ I. *Uporządkowanie życia.*

Wskazówki praktyczne	223
--------------------------------	-----

§ II. *Kierunek moralny.*

Jego doniosłość	224
I. Doskonalenie się	226
II. Zabezpieczenie się	228
III. Zużytkowanie życia	229
Rekolekcyje. Oznaki postępu	222

ROZDZIAŁ VIII.

O opuszczeniu się.

PUNKT PIERWSZY.

Opis tego stanu.

PUNKT DRUGI.

Rozbiór najważniejszych przyczyn opuszczenia się.

§ I. Pokusy i upadki	238
§ II. Niezadawanie sobie w niczem trudu	240
§ III. Pobożność zawiedziona	243
1-o. Zniknięcie pociech duchowych	243
2-o. Niepowodzenia i nieszczęścia	247
3-o. Niepokoje co do powołania	250

PUNKT TRZECI.

Napomnienia i rady	257
------------------------------	-----

